

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 1 (122) / styczeń 2015 / rok XVI / nakład 4000

Największą nagrodą są ludzie na koncercie

- wywiad z zespołem Curly Heads

Studying in Wrocław

Księgowy on-line

Damsko-męskim okiem, czyli kalorie niezgody

Leake Street, Londyn

Londyn ma ten czar, którego nie udało mi się jeszcze odnaleźć w żadnym innym mieście. Dopada Cię wielkomiejski zgiełk, byś tuż za rogiem znalazł się nagle w niezwykle intymnym zaułku, który pochłonie Cię swym nieuchwytnym pięknem. Zdjęcia pochodzą z 2008 roku. Jestem pewna, że dzisiaj to miejsce wygląda już zdecydowanie inaczej.

■ fot. Anna Maria Grochala





Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy!

Wraz z Nowym Rokiem nadeszły zmiany w składzie zarządu naszego Pisma. Zaczynając numer już po raz ostatni, składam najszczerze podziękowania za lekturę „Żaka” w ostatnich miesiącach, za Wasze uwagi, komentarze, sugestie, listy. Cieszę się, że efekt pracy redakcji w czasie mojej kadencji zagościł w Waszych dłoniach tyle razy – z miesiąca na miesiąc ciesząc się coraz większym powodzeniem i coraz bardziej zaskakując. Dziękuję ambitnemu zespołowi redakcyjnemu oraz moim znamienitym zastępcom: Jagodzie Kozik, Kindze Stopie, Markowi Musielakowi.

Życzę nowemu zarządowi oraz wszystkim osobom, które z jego pomocą będą współtworzyły „Żaka” pomysłowości, ciągłego doskonalenia i wysoko postawionej poprzeczki – a to ostatnie jest w Waszych rękach, Czytelnicy. Życzę dobrych odpowiedzi na właściwie i w odpowiednim momencie postawione pytania: zarówno Czytelnikom, jak i koleżankom i kolegom redaktorom: zarówno w życiu prywatnym, jak i na uczelni.

Bartosz Baran



Drodzy Czytelnicy!

Początek roku zawsze przynosi wiele zmian w życiu każdego studenta, związanych zazwyczaj z postanowieniami noworocznymi i zbliżającą się sesją – chcemy schudnąć po świętach, zacząć się uczyć do sesji (klasycznie, od poniedziałku), rozwijać pasję, zacząć biegać...

W tym roku zmiany zaszły również w redakcji „Żaka”, dlatego właśnie po raz pierwszy to ja witam Was wszystkich serdecznie w imieniu całej redakcji naszego miesięcznika. Cieszę się niezmiernie, że została mi powierzona funkcja redaktor naczelnej pisma, które od prawie szesnastu lat ma zaszczyt zabawiać Was podczas wykładów, a także informować o nowościach na naszej Uczelni i we Wrocławiu. Dołożę wszelkich starań, aby poziom naszej gazety poszybował w górę jeszcze wyżej.

Życzę przyjemnej lektury, samych zdanych egzaminów i spełnienia marzeń w nowym, 2015 roku!

Jagoda Kozik

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, boks 2.25
e-mail: zak_pwr@pwr.edu.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.EDU.PL



„ŻAK” NA FACEBOOKU
DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor naczelna
Jagoda Kozik

Zastępcy redaktor naczelnej
Anna Buczkowska, Anna Maria Grochala, Natalia Moczurad

Redaktor wydania
Anna Buczkowska

Oktadka
Kuba Łakomy

Fotografia
Adrianna Łapucha

Grafika
Marek Musielak, Adam Sterniuk

Skład i łamanie
Anna Maria Grochala

Współpraca
Bartosz Baran, Kuba Łakomy, Anna Słachowiak, Karolina Wodnik, Lukasz Zieliński

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

STYCZEŃ 2015

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- ▶ 4 **NAJWIĘKSZA NAGRODA SĄ LUDZIE NA KONCERCIE...**
- ▶ 6 **W POSZUKIWANIU PRZYGÓD**

UCZELNIA

- ▶ 7 **LASER KHET 2.0**
- ▶ 8 **STUDYING IN WROCLAW**
- ▶ 9 **ZEGAR BINARNY**
- ▶ 9 **PWR: SELEKCJA NATURALNA**
- ▶ 10 **STUDENT PO GODZINACH**

PO GODZINACH

- ▶ 11 **ZNAJDZ SWOJE HOBBY**
- ▶ 12 **NASZ DOM WE WSZECHŚWIECIE**
- ▶ 13 **MUST HAVE GADGETS!**
- ▶ 14 **KSIĘGOWY ON-LINE**
- ▶ 15 **(NIE)DALEKA PODRÓŻ DO AFRYKI**
- ▶ 16 **DAMSKO-MĘSKIM OKIEM**
- ▶ 17 **PODRÓŻOWAĆ PO KANAPACH**
- ▶ 18 **FENOMEN VLOGOSFERY**

KULTURA

- ▶ 19 **FILMOWY WROCLAW**
- ▶ 20 **STYCZNIOWY DKF**

ROZRYWKA

- ▶ 21 **OPOWIESTI Z KULI NARNII**
- ▶ 21 **SUDOKU**
- ▶ 22 **KRZYŻOWKA**
- ▶ 22 **SATYRA**

Redakcja

Valentyna Boriodian, Anna Buczkowska, Monika Chusinska, Magdalena Drymajło, Anna Maria Grochala, Jagoda Kozik, Aleksandra Mizgala, Bartosz Olszewski, Aleksandra Palecka, Aleksander Pawlik, Angelika Radzińska, Emilia Rogalewicz, Ewelina Szwał, Joanna Maria Wieczkowska

Korekta

Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Joanna Kochel, Aleksander Spyra, Agnieszka Turczyn

Największą nagrodą są ludzie na koncercie...



FOT. ŁUKASZ ZIĘTEK

W PAŹDZIERNIKU UBIEGŁEGO ROKU UKAZAŁ SIĘ DEBIUTANCKI ALBUM ZESPOŁU CURLY HEADS – PIĄTKI PEŁNYCH ENERGII CHŁOPAKÓW, KTÓRYCH NIEWĄTPLIWYM ATUTEM JEST NOWE ROCKOWE BRZMIENIE ORAZ NAGRODZONY CZTEREMA FRYDERYKAMI WOKALISTA – DAWID PODSIADŁO. 28 LISTOPADA CURLY HEADS ZAGRALI WE WROCŁAWIU KONCERT PROMUJĄCY ALBUM *RUBY DRESS SKINNY DOG*, A JA MIAŁAM OKAZJĘ POROZMAWIAĆ Z NIMI NA TEMAT WRAŻEŃ I PLANÓW ZWIĄZANYCH Z DALSZĄ PRZYGODĄ Z MUZYKĄ.

ALEKSANDRA PALECKA: Minął już ponad miesiąc od premiery Waszej debiutanckiej płyty. Jakie wypowiedzi słyszycie na jej temat?

OSKAR BAŁA: Najczęściej pozytywne.

DAMIAN LIS: Myślałem, że do tej pory zbieramy więcej negatywnych opinii. Od samego początku było dosyć sporo dobrych i cały czas czekaliśmy na coś, co nas trochę z powrotem sprowadzi na ziemię, ale na razie jeszcze nic takiego się nie wydarzyło.

TOMASZ SZULIŃSKI: Jeśli nie liczyć hejterów w Internecie, ale hejterzy są zazwyczaj bardzo zabawni.

Przeczytałam trochę komentarzy hejterów i wydaje mi się, że najczęściej zarzucają Wam, że śpiewacie po angielsku i przez to jesteście mniej autentyczni.

D.L.: Mniej autentyczne by było – wydaje mi się – gdybyśmy właśnie śpiewali po polsku.

O.B.: Od początku śpiewaliśmy głównie po angielsku, choć po polsku też mieliśmy kilka utworów.

DAWID PODSIADŁO: Jak ktoś może mówić o naszej autentyczności, jeżeli nas nie zna? Ale w styczniu zaprezentujemy pierwszy utwór po polsku i może nim przekonamy hejterów.

W jednym z wywiadów powiedzieliście, że przełomowym momentem powstawania tej płyty był tytułowy utwór, *Ruby Dress Skinny Dog*, i że wcześniej mieliście parę piosenek, ale ostatecznie z nich zrezygnowaliście. Wykorzystacie je jeszcze kiedyś?

D.L.: Nie.

O.B.: Zdecydowanie nie.

D.P.: Nie ma po co.

O.B.: Jeżeli zostały wyparte przez te utwory, które są na płycie, a my cały czas robimy postępy, to – tak logicznie rzecz biorąc – te, które nagramy na następny album, będą jeszcze lepsze.

D.L.: Powrót do tamtych numerów byłby...

T.S.: Cofaniem się do tyłu! (śmiech)

D.P.: Powrót nie ma sensu. Mamy dziś w sobie tyle kreatywności i potencjału, że nie ma powodu, by wracać do starych pomysłów. Ja myślę, że fajnie by było za dziesięć lat zagrać jeden czy dwa numery z tych pierwszych nagrywanych na salce, oczywiście po jakimś lekkim przerobieniu, ale na zasadzie „fanu”, bo niektóre z tamtych utworów były spoko. Ostatnio po koncercie podeszła do mnie jedna osoba i spytała, dlaczego nie ma np. *Romance with my muse*. To jest jeden z moich bardziej lubianych utworów ze starej ekipy...

O.B.: Z fajnym tekstem.

D.P.: Z bardzo fajnym tekstem. Dużo ludzi go śpiewało na koncertach. Ale to jest naturalne, że im dłużej żyjemy, tym ciekawsi jesteśmy sami dla siebie i tworzymy coraz lepsze rzeczy. To był istotny etap w naszej twórczości – mieliśmy chyba około trzydziestu utworów stworzonych przez te 3-4 lata – a teraz spotkaliśmy się w kwietniu i po prostu „sieknęliśmy” praktycznie całą płytę.

A co robił zespół, kiedy Dawid skupiał się na karierze solowej?

O.B.: Grał dużo muzyki w sali prób.

T.S.: Spotykaliśmy się regularnie...

T.SZ.: Próbowaliśmy tworzyć, graliśmy też to, co mieliśmy już zrobione.

T.S.: Tworzyliśmy jakieś nowe kompozycje, nawet bez Dawida.

O.B.: To były głównie szkice, ogarnialiśmy sobie wstępne projekty. Ale żeby finalnie zrobić całe utwory, potrzebni są wszyscy.

T.SZ.: A Dawid jak mógł, to przychodził.

D.P.: Starałem się przyjeżdżać, kiedy miałem możliwość. Nie było tego znowu tak dużo, udało mi się być raz na kilka prób, może raz na kilkanaście, ale w kwietniu zamknęliśmy się na miesiąc w naszym mieście, chodziliśmy na salkę na całe dni i udało nam się zrobić cały materiał. Wiele pomysłów powstało jednak bez mojego udziału.

T.SZ.: Ale w większości zastąpiliśmy je potem nowym materiałem.

Płyta *Comfort and Happiness* pokryła się potrójną platyną, została też wyróżniona Fryderykiem 2014 w kategorii „Album roku”. Jak wysoko mierzycie jako zespół? Co chcielibyście osiągnąć?

I.S.: Fajnie byłoby zagrać na jakichś dużych festiwalach tego lata.

O.B.: Dokładnie. Chcemy grać, bo granie jest najfajniejsze z tego wszystkiego. A jakby się dostało Fryderyka, też nie byłoby źle (*śmiech*).

I.S.Z.: Największą nagrodą są tak naprawdę ludzie na koncercie.

D.L.: Właśnie. My bardziej się skupiamy na graniu koncertowym, nie mamy jakiegoś wielkiego parcia na sprzedaż, bo zdajemy sobie sprawę z tego, że jednak muzyka ogólnie – nie mówiąc o takim typie muzyki – nie jest już tak chętnie kupowana na nośnikach fizycznych jak kiedyś. Przypadek Dawida to wyjątek. Sprzedał bardzo dużo płyt i to było zaskoczenie, to było...

D.P.: Nienaturalne. To się raczej nie powtórzy.

D.L.: Właśnie. Nie spodziewamy się osiągnąć nawet połowy tego, co Dawid, jeśli chodzi o sprzedaż. Chcemy się przede wszystkim rozwijać, chcemy grać za granicą.

I.S.Z.: Dużą nagrodą jest to, kiedy na parę dni przed koncertem wiemy już, że klub będzie pełen. Tak, jak na przykład dzisiaj.

Wczorzem gracie swój ostatni koncert z trasy promującej płytę. Macie już zaplanowane występy na najbliższą przyszłość?

D.P.: W przyszłym roku mamy wyjazdy zagraniczne i myślę, że na tym fajnie byłoby się najbardziej skupić i na to ja liczę szczególnie. Chciałbym pojeździć na jakieś targi zagraniczne, przeglądy europejskie, pokazać się w Hiszpanii, w Anglii. Mamy materiał anglojęzyczny i nie powinniśmy się tego wstydzić, bo to nam po prostu estetycznie pasuje. Wydaje mi się też, że jakościowo nie leżymy jakoś daleko od zagranicznych produkcji. Chciałbym, żebyśmy mogli wrócić do naszego kraju po kilku miesiącach pracy za granicą i powiedzieć, że mieliśmy megapozytywny odzew od tamtych ludzi, że ktoś się tym zainteresował, chciał nam coś zaproponować, nawet jeżeli nic z tego nie wyjdzie. Fajnie byłoby wrócić z informacją, że już nie ma granic i nie ma znaczenia, czy tworzysz w Polsce, w Rumunii czy w Azerbejdżanie, jeżeli robisz coś dobrego. Mam coś takiego, że chciałbym usłyszeć od

obcokrajowca, że to, co robimy, jest spoko i mam nadzieję, że w przyszłym roku się to spełni i wtedy już będę mógł spać spokojnie i nie mieć takiego... smutku życiowego.

Im dłużej żyjemy, tym ciekawsi jesteśmy sami dla siebie i tworzymy coraz lepsze rzeczy.

Studenci prosili mnie, żebym spytała też, czy przyjęlibyście zaproszenie na Juwenalia Politechniki Wrocławskiej.

I.S.Z.: Bardzo chętnie.

D.P.: No jasne.

O.B.: Panowie, tak w ciemno?

D.P.: Ja grałem, jest super.

I.S.: Oskar chciał porozmawiać o stawce (*śmiech*).

O.B.: Nie no – jeżeli będą fajni ludzie, to my też przyjedziemy.

D.P.: Będą dziewczyny? Bo jak nie, to się zastanowimy (*śmiech*).

Będą na pewno. Mam teraz jedno pytanie skierowane do Dawida, który niejednokrotnie wspominał, że wychował się na Myslovitz. Jak się czułeś, kiedy poznałeś Artura Rojka, z którym miałeś okazję spotkać się np. w Poznaniu w czasie trasy „Męskiego Grania”, a może i wcześniej?

D.P.: Artura poznałem chyba na Fryderykach. Wydaje mi się, że wtedy pierwszy raz się widzieliśmy.

I.S.Z.: Fajnie Cię zapowiedział.

D.P.: Tak, to było super. To już była trzecia kategoria, w której byłem nominowany, albo i czwarta...

I.S.Z.: Dawid bardzo mało mówił i Artur

Rojek w czasie zapowiedzi powiedział: „Będziesz musiał coś wymyślić, współczuję” czy coś takiego...

D.P.: I ogłosił, że dostaję nagrodę w którejś z kategorii. To było zabawne i bardzo w jego stylu. To niezwykle uczucie poznać swojego idola, zwłaszcza jeśli okazuje się, że to superczłowiek.

Czas nas goni, więc już ostatnie pytanie: zbliżają się święta, ludzie rozglądają się za prezentami. Dla kogo dobrym prezentem byłaby Wasza płyta?

O.B.: Dla każdego (*śmiech*). Nie no, nie dla każdego...

D.P.: A ja myślę, że tak, patrząc na koncertową publiczność – a po tych dziesięciu koncertach możemy już coś na ten temat powiedzieć. Przychodzili ludzie w różnym wieku, nie tylko młodzi.

O.B.: Jak się komuś daje prezent – płytę – to zazwyczaj się wie, czego ta osoba słucha. Jeśli słucha muzyki rockowej z dużą energią, to nieważne, czy ma lat trzynaście, piętnaście czy też...

D.L.: Szesnaście! (*śmiech*)

D.P.: Jeżeli ktoś ogólnie lubi muzykę i dodatkowo ma w sobie jakiś taki „element” powodujący, że lubi muzykę, która wychodzi z naszego kraju, to chociażby tylko po to, żeby zobaczyć, co się aktualnie dzieje na polskim rynku muzycznym, warto posłuchać naszej płyty i pomyśleć: „Fajnie, że takie rzeczy – niekoniecznie po polsku – są tworzone tutaj”.

I.S.: No i można też kogoś miło zaskoczyć, jeśli ktoś lubi eksperymentować. Ja lubię poznawać nowe rzeczy i polecam to każdemu.

D.L.: Dokładnie. Polecamy eksperymentowanie z muzyką.

■ rozmawiała Aleksandra Palecka

SKŁAD ZESPOŁU (od lewej):

- Tomasz Szuliński – gitara
- Dawid Podsiadło – wokal
- Oskar Bała – gitara, gitara akustyczna
- Damian Lis – perkusja
- Tomasz Skuta – bas



FOT. ŁUKASZ ZIĘTEK

W poszukiwaniu przygód

ZBLIŻA SIĘ WEEKEND. ZWYKLE SPĘDZASZ GO W GRONIE PRZYJACIÓŁ – TYM RAZEM ZAPEWNE BĘDZIE TAK SAMO. TEN WSPANIAŁY CZAS WOLNY POŚWIĘCIE NA OGLĄDANIE FILMÓW, WSPÓLNE GOTOWANIE, PASJONUJĄCE GRY I DŁUGIE ROZMOWY. A MOŻE MASZ OCHOTĘ NA ODMIANĘ? ZAMIAST TRADYCYJNIE PÓJŚĆ DO KINA CZY KLUBU, ZAPRASZAMY DO LOGICAL ROOM – MIEJSCA, W KTÓRYM ŚWIETNA ZABAWA WYMAGA WYOBRAŹNI, KOMBINOWANIA I URUCHOMIENIA SZARYCH KOMÓREK.

Nawet najbardziej zapracowany człowiek ma w ciągu tygodnia odrobinę wolnego czasu, podczas którego odpoczywa i robi to, co lubi. Sposobów na spędzanie przerw w napiętym grafiku jest wiele. Można odpoczywać aktywnie, chodząc na basen czy na siłownię, kulturalnie,

jednak zabawa nie grozi niebezpieczeństwem większym niż przegrzanie szarych komórek mózgu.

W grze biorą udział grupy od trzech do pięciu osób. Aby zdobyć klucz i wydostać się z pomieszczenia, drużyna musi rozwiązać zagadki, odnaleźć ukryte wska-

zalony naukowiec, Einstein, chciał przeprowadzić planowany od dawna eksperyment i zamknął się w pokoju, aby nikt mu nie przeszkadzał. Klucz schował w bezpiecznym miejscu, aby go nie zgubić i, jak to bywa ze zwariowanymi osobami, zapomniał, gdzie go ukrył. Zadaniem drużyny,

która podejmie się wejścia do tego pokoju, jest pomóc biednemu naukowcowi w odnalezieniu klucza. Przygoda, która czeka w drugim pokoju, jest nie mniej intrygująca i wciągnie osoby z zainteresowaniami detektywistycznymi. Wyobraźmy sobie, że została porwana dziewczyna z Politechniki. Sprawą jej tajemniczego zniknięcia zajął się detektyw, ale również zaginął w akcji. Nadszedł czas, aby zebrać grupę osób, która podejmie się rozwiązania tej trudnej i zagadkowej sprawy. Uczestnicy zabawy zostają wybrani do zespołu, który musi pozbierać ślady pozostawione przez poprzedniego detektywa. Ich celem jest odnalezienie biednej studentki i zamknięcie porywacza za kratami.

Jak widać, aby wygrać grę, należy na chwilę wcielić się w jednego z dobrze znanych bohaterów: Einsteina, rozwiązującego własne zagadki, lub Sherlocka Holmesa, podążającego śladami przestępcy. Chcesz poczuć się jak jeden z tych geniuszy? Nic prostszego! Wybierz się pewnego wolnego popołudnia do Logical Room.

MIEJSCE I ZASADY GRY

Logical Room mieści się przy ulicy Chemicznej 3/3. Aby wziąć udział w zabawie, należy zarezerwować bilety przez Internet na stronie organizatorów (www.logicalroom.com). Koszt wejścia to 99 zł za godzinę. Na miejsce powinno się dotrzeć na pięć minut przed rozpoczęciem gry. Dopuszczalne jest pięć minut spóźnienia, potem zegar zaczyna liczyć czas. Do pomieszczenia, w którym rozgrywa się akcja, nie wolno wносить żadnych urządzeń ani przedmiotów. Uczestnictwo w zabawie nie jest polecane osobom z klaustrofobią.

■ Joanna Maria Więckowska



FOT. ADRIANNA LAPUCHA

oglądając spektakle w teatrze czy operze albo po prostu filmy w domowym zaciszu lub w kinie. Taki zestaw możliwości wygląda zwyczajnie i trochę monotennie. Może czas, aby jednak trochę zaszaleć i urozmaicić swój zestaw sposobów na nudę? Dla miłośników dobrej zabawy i poszukiwaczy ciekawych wyzwań proponujemy miejsce o tajemniczej nazwie Logical Room, w którym, aby wyjść cało z opresji, trzeba wyteńczyć umysł i wcielić się w rolę geniusza. Wyobraź sobie Twój nowy problem – zostałeś zamknięty w pokoju z kilkoma innymi osobami i musisz się z niego jak najszybciej wydostać. Tik, tak, czas ucieka, a od rozwiązania zagadki dzieli Cię długa droga przez nieznane...

O CO W TYM CHODZI?

Logical Room to nic innego jak kreatywna gra logiczna, w której uczestnicy zostają zamknięci w pokoju. Czujesz dreszcz emocji? Podobny scenariusz przedstawiał film Piła czy Cube. W tym przypadku

zówki i krok po kroku pokonać wyzwania stawiane przez organizatorów. Na zabawę przewidziane jest 60 minut, po tym czasie uczestnicy opuszczają pokój bez żadnych konsekwencji. Może pozostać tylko gorzka myśl, że zostało się pokonanym i żal, że samemu nie udało się na czas uporać z wyzwaniami. Gdy drużynie zabraknie pomysłów i zwątpi w słuszność swoich decyzji, może prosić o pomoc. Wtedy zostaną udzielone trzy podpowiedzi. Jeśli jednak uda się wyjść z pokoju w krótszym czasie, bez problemów i korzystania z dodatkowych opcji pomocy, czeka na nią nagroda niespodzianka.

ZOSTAŃ GENIUSZEM

W ramach gry można wybrać dwie opcje i zostać zamkniętym w pokoju numer jeden, nazwanym Pokojem Einsteina, lub rozpocząć zabawę w pokoju numer dwa i podążać śladami Sherlocka Holmesa. Dla pasjonatów nauki idealnie prezentuje się scenariusz pokoju pierwszego, który wygląda następująco: nasz dobrze znany

Laser Khet 2.0, czyli szachy z wiązką laserową

TURNIEJE SZACHOWE – DWOJE LUDZI SIEDZI NAPRZECIWKO SIEBIE PRZY STOLE, GODZINAMI MYŚLĄC NAD KAŻDYM RUCHEM. TAKI SPORT MA SVOICH WIERNYCH FANÓW, ALE DLA MNIE – CZŁOWIEKA NIECIERPLIWEGO – BEZ URAZY, WIEJE NUDĄ. ALE CO SIĘ STANIE, JEŚLI DO PARTII SZACHÓW WPROWADZIMY WIĄZKĘ LASEROWĄ? TAKIE ROZWIĄZANIE POSTANOWILI PROPAGOWAĆ CZŁONKOWIE OPTYCZNYCH KÓŁ NAUKOWYCH OSA & SPIE, ORGANIZUJĄC III WIELKI TURNIEJ LASER KHET 2.0, KTÓRY ODBYŁ SIĘ W GRUDNIU NA NASZEJ UCZELNI.

Wchodząc do sali, w której odbywał się turniej, nie zauważyłam nic nadzwyczajnego. Przygotowane plansze, poczęstunek dla uczestników. Dopiero po podejściu do planszy zobaczyłam, że wszystkie figury różnią się od tych ze standardowej wersji szachów.

ZASADY GRY

A zatem: Sfinks stoi zawsze w rogu planszy. Jego zadanie polega na emitowaniu wiązki laserowej, która zbija figury przeciwnika. Rolę szachowego króla pełni faraon – trzeba ochraniać go najbardziej, ponieważ atak na faraona kończy rozgrywkę. Tym bardziej, że wiązką laserową można go zbić z każdej strony. Faraona otaczają dwa anubisy – te figury można z kolei zbić tylko z boku.

Ale gdzie tu optyka? I gdzie leży największa trudność? Tu właśnie pojawia się ostatni typ figur używanych w Laser Khet – piramidy. Są to figury o kształcie niepełnego czworościanu, które na jednej ze ścian mają lustrzaną powierzchnię, odbijającą wiązkę laserową. Powierzchnia jest ustawiona w stosunku do faraona pod kątem 45° . Do kompletu są jeszcze skarabeusze z powierzchnią odbijającą, które w klasycznym ułożeniu (bo są jeszcze dwa inne, czego w normalnych szachach na pewno nie doświadczymy), stoją w środku, tworząc ochronną koronę.

Uczestnicy półfinału i finału zagraли także z wykorzystaniem Oka Horusa, czyli zwierciadła półprzepuszczalnego, które odbija 50% promieni, a pozostałą część przepuszcza bez zmiany kierunku. Oznacza to, że – co wszyscy wiemy z prawa odbicia – wiązka odbita w stosunku do normalnej przeprowadzonej prostopadle

do powierzchni zwierciadła, odbije się dokładnie pod takim samym kątem, co wiązka padająca. Teoretycznie, nie jest to trudne do zrozumienia – gorzej, kiedy wiedzę trzeba wykorzystać w praktyce...

DYNAMICZNA PARTIA SZACHÓW

Pierwszy raz byłam świadkiem tak dynamicznej gry. Przychodząc na turniej, spodziewałam się grupy osób zamyślonych nad planszą z pionkami. Zobaczyłam natomiast salę pełną uczestników, organizatorów, sędziów, gier i... zegarków. Każda partia szachów bowiem została zmyślnie ograniczona do dziesięciu minut na osobę. Jak to działa? Tak, że każdy po wykonaniu jednego ruchu blokuje swój zegarek, odblokowując tym samym czas przeciwnika.

Zwycięzca jest wyłaniany na podstawie



wie wygranej partii, ale także czasu, w którym udało mu się ten cel osiągnąć. Nadaje to grze niezwykle, jak na szachy, dynamiki.

Każdy ruch składa się z trzech kroków – przesunięcia pionka o jedno pole, przyciśnięcia głowy sfinksa, który emituje wiązkę laserową, a następnie zablokowania swojego zegarka. Nie jest to łatwe – trzeba przemyśleć, który pionek przesunąć, zastanowić się, jak odbije się wiązka, a jednocześnie pilnować czasu!

CO NA TO STUDENCI?

W turnieju wzięli udział studenci z całej uczelni, łącznie osiemnaście osób. Jako studentka optyki zastanawiałam się, na ile wiedza ze studiów mogłaby przydać się podczas gry. Po obserwacji kilku rozegranych przez uczestników partii, rozmowie z organizatorami – również optykami – doszłam do wniosku, że dużo bardziej pomaga jednak znajomość gry w szachy i bystrość. Z dziedziny optyki Laser Khet wykorzystuje jedynie wspomniane wcześniej prawo odbicia i znajomość własności wiązki laserowej, które powinni znać już uczniowie liceum.

Magda oraz Justyna – studentki optyki z trzeciego roku, uważają, że rozpoczęcie gry w laserowe szachy nie jest trudne, choć trzeba przejść etap frustracji i nerwów (który znowu nie trwa tak długo). Przed turniejem dziewczyny skorzystały z możliwości treningu przed rozgrywkami i ćwiczyły trochę same, w domu. Reszta to kwestia wprawy i doświadczenia. Student z Wydziału Mechanicznego grał natomiast w laserowe szachy, korzystając z aplikacji znalezionej w Internecie i bez problemu wygrał dwie pierwsze partie. Potwierdza to tylko, że warto zainteresować się grą Laser Khet 2.0, która z pewnością jest w stanie umilić zimowe wieczory, a przy tym pomaga trenować umysł.

Wszystkim wielbicielom klasycznych szachów i gier planszowych szczerze polecam zainteresowanie się tą grą. Do wspólnej zabawy można namówić także współlokatorów czy domowników. Liczę też na to, że koła naukowe OSA & SPIE zorganizują czwartą edycję turnieju, w którym z przyjemnością wezmę udział ja oraz – mam ogromną nadzieję – Czytelnicy „Żaka”!

■ Jagoda Kozik

Studying in Wrocław

MULTICULTURAL CITY WITH ITS OWN HISTORY AND UP-TO-DATE LIFE IS FULL OF TEMPTATIONS. THERE ARE LOTS OF REASONS WHY THE YOUTH CHOOSE WROCLAW FOR STUDIES. BUT THE MOST INTERESTING QUESTION IS HOW PEOPLE FROM ABROAD FIND OUT ABOUT THIS CITY AND DECIDE TO COME HERE FOR SOME PERIOD OF TIME. MANY EXCHANGE PROGRAMMES HELP TO DISCOVER EUROPE AND WROCLAW IS KNOWN FOR ITS HIGH EUROPEAN LEVEL AND STUDENT ATMOSPHERE THROUGHOUT THE YEAR.

The most famous exchange programme for students is Erasmus. It encourages adolescents to travel around the world, experience living and studying in different environments.

ERASMUS

Erasmus (European Community Action Scheme for the Mobility of University Students) is a programme which involves the whole European Union. It was established in 1987. The programme is named after Desiderius Erasmus of Rotterdam, who lived and worked in lots of places within Europe, was very curious and wanted to expand his knowledge.

Erasmus has developed a lot and spread widely with a great success during last years. Over 2 million students got Erasmus grants in the past 20 years. Students do not only learn various interesting subjects for the semester or a year but also get unforgettable experience by communicating with foreigners, practising language skills and observing other cultures. The programme guarantees that the university will accept the semester or year abroad as the equal period in the ordinary studies. Any student of any nationality can try to apply for the grant.

Every Erasmus student is supported by the programme; the amount of scholarship mainly depends mainly on the country that has been chosen.

WROCLAW

Wrocław is a well-known destination for students. Four universities here collaborate with Erasmus programme. They are: Wrocław University of Economics, Wrocław University of Technology, Wrocław University of Environmental and Life Sciences and University in Wrocław. All of them are public institutions and are very honoured to host foreigners. Professors usually offer their help in order to make the students feel more comfortable. There are also many volunteers interested in newcomers.

BUDDY

Wrocław University of Technology (known as PWr from its Polish name 'Politechnika Wrocławska') has created the project called Buddy, which finds a local student for each foreigner so it is easier to get used to the new place and get to know the city and university campus. Buddies also help to solve problems which seem quite tough without the knowledge of Polish, especially when nobody understands English (it is not

very common but still happens sometimes).

The project has involved lots of people who are fascinated by learning languages and practising them with native speakers. To be honest, I also took part in it and got 2 buddies in September. Two girls were nice to me and interested in life here, I tried to help them by giving some tips and checking some information written in Polish. It is a nice opportunity to see the world of your peer who comes from another country and has another culture. We still keep in touch. Such experience is worth trying!

'TEKI'

There are lots of options to reside in Wrocław. The most common place for students to live is dormitories. The ones from the University of Technology are called 'Teki' as they are all numbered with the letter T. Usually foreigners are settled in Wittiga Street, where the largest parties take place.

The dorms in Wittiga are the perfect place to spend time meeting new people, getting to know them better and practising languages. The variety of activities is also a benefit of this place. There is a gym for those who are keen on working out, Ping-Pong tables for some rest before a difficult day, cafes to chat with friends, a playground to play football or basketball. Students adore spending time here as it is the only place in Wrocław that doesn't have conventional rules as the rest of the city. On one hand, it is horrifying since no one is aware of what happens here but on the other hand, it seems cool to feel the whole advantage of a student life. The only humanity rules here: students always try to get on with each other and give a hand when it is necessary.

P.S.

Generally, Wrocław is the place where there is always something going on. There are lots of things to see and try. So welcome here and have the time of your life.

■ **Valentyna Borlodian**



FOT. PIXABAY.COM

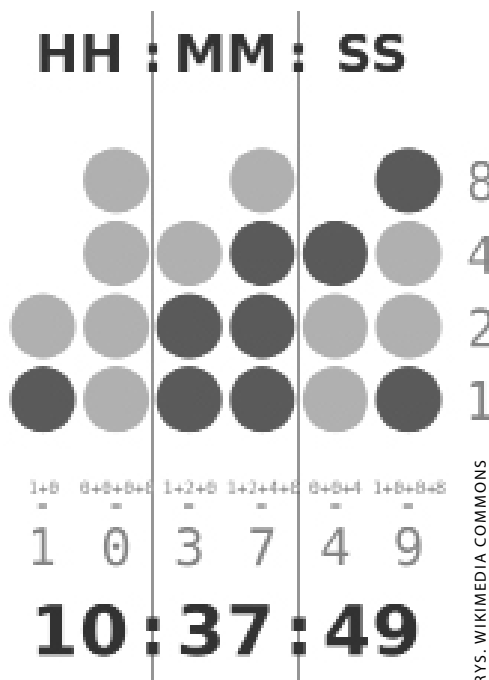
Zegar binarny

ZASTANAWIALIŚCIE SIĘ KIEDYŚ, CZYM SĄ TE BARWNE OKRĘGI WYŚWIETLANE NA FASADZIE C-13 OD STRONY DZIĘDZIŃCA? PEWNIENIE NAWET NIE ZWRÓCILIŚCIE NA NIE UWAGI. GDYBY JEDNAK RZUCIŁY SIĘ WAM W OCZY, TO WYJAŚNIĘ, ŻE Wbrew pozorom nie są one elementem wyszukanego projektu fasady „SEROWCA”. TE ZMIENIAJĄCE SIĘ „KÓŁKA” TO... ZEGAR. A KONKRETNIEJ: ZEGAR BINARNY.

Ta nietypowa instalacja to koncepcja Studenckiego Koła Naukowego MOS (*Microsystems Oriented Society*), czyli autorów m.in. słynnego Juwenaliowego projektu P.I.W.O. Wielki Zegar Binarny (*Big Binary Clock*) to pomysł zainicjowany w 2009 roku. Pomysłodawcą instalacji jest Marcin Saj, a autorem projektu Michał Wysocki, jednak w samą realizację było zaangażowanych wielu innych studentów. Prace trwały kilka miesięcy, a efekty możemy oglądać po dziś dzień. Warto też podkreślić, że futurystyczna koncepcja instalacji z pewnością podkreśla techniczny charakter uczelni.

O CO TU CHODZI?

Wielki Zegar Binarny pokazuje czas w niekonwencjonalny sposób, bowiem w systemie zero-jedynkowym za pomocą 18 świetlnych okręgów umieszczonych w oknach C-13. Mają one trzy kolory – zielony, niebieski i czerwony – reprezentujące odpowiednio: godziny, minuty i sekundy. Sama znajomość kolorów nie pozwoli nam jednak odczytać godziny, jeśli nie wiemy, czym jest system binarny.



SCHEMAT DZIAŁANIA

Podświetlone okna, licząc od prawej, reprezentują kolejne potęgi 2 ($25 + 24 + 23 + 22 + 21 + 20 = 64$), co pozwala na przedstawienie systemu dziesiętnego za pomocą raptem dwóch „znaków” – podświetlonego lub wygaszonego okręgu. Jego miejsce informuje nas o kolejnej potęgzie 2. Gdyby jednak ktoś wciąż miał problem z odczytaniem tego systemu (choć, studiując na Politechnice, teoretycznie nie powinniśmy borykać się z takimi problemami), zapobiegliwi członkowie SKN-u umieścili dodatkowWo w okręgach z prawej strony liczby zapisane przy pomocy cyfr arabskich. Pozwalają one upewnić się, czy, spiesząc się na wykład, aby na pewno dobrze dodajemy... Więcej informacji na temat projektu i jego twórców oraz o samym sposobie wykonania zegara znajdziecie na stronie www.bbc.pwr.wroc.pl.

■ Anna Maria Grochala

PWr: selekcja naturalna

JAKO DZIECI ZNALIŚMY MILION SPOSOBÓW NA TO, ŻEBY OSZUKAĆ TERMOMETR, UDAWAĆ OBŁOŻNIE CHORYCH I NIE IŚĆ DO SZKOŁY. TERAZ MUSIMY ZNAĆ MILION SPOSOBÓW NA TO, BY WYZDROWIEĆ W JEDEN DZIEŃ. CZY NA STUDIACH OPŁACA SIĘ CHOROWAĆ?

Mówi się, że „prowadzący też człowiek” – ale jak w to wierzyć, gdy większość z nich pozwala chorować tylko raz w semestrze? Zazwyczaj jest tylko jeden termin na odrabianie zajęć na laboratoriach (i to pod koniec semestru) więc jeśli macie zamiar złać przeziębienie, dobrze to zaplanujcie. Nadmierne chorowanie może skończyć się zaproszeniem na kurs powtórkowy.

PROSZĘ TU NIE KASZLEĆ!

Jak będziesz nieobecny, to źle, a jak zjawisz się umierający, to jeszcze gorzej, bo przecież pozarażasz innych. Z doświadczenia wiemy, że studenci Politechniki to twardziele i nawet jak ich coś „bierze”, na zajęcia doczłapią. Później kaszlą na siebie nawzajem, kichają i – *voilà!* – pandemia

gotowa. Najlepsze pod tym względem są zatłoczone autobusy i tramwaje – szczególnie zamknięte puszki, w których nie sposób uciec od zainfekowanej jednostki.

TRADYCYJNIE, CZYLI TANIO

Nie opłaca się chorować – antybiotyki mają niekorzystny wpływ nie tylko na nasz organizm, ale także na nasze finanse. Profilaktyka jest ważniejsza od leczenia, ale jeśli już daliśmy się powalić grypię, warto przewertować Internet lub spytać babcię o domowe kuracje, by wspierać nimi leczenie konwencjonalne. Na przeziębienie polecam syrop z ulubionego warzywa Polaków – cebuli, natomiast na stany zapalne gardła – czosnek. Ci bardziej wrażliwi na smaki i zapachy mogą szukać ratunku w mleku z miodem.

OSTATNIE PODMUCHY ZIMY

Jeśli spojrzeć na to optymistycznie, do wiosny już bliżej niż dalej. Nie pozostaje nam nic innego, jak dmuchać na zimne i na to zimno faktycznie odpowiednio się ubierać. Zwłaszcza przed sesją! Dbajmy o siebie i nie ignorujmy żadnych objawów – kiedy łamie w kościach, dobrze zaszyć się pod kołderką i wykupić u współlokatorów abonament na gorące herbatki z dostawą do łóżka. A jeśli już kompletnie nic nie pomaga, można pojechać do mamusi na tygodniową kurację. Przecież studia nie zająć. I egzaminy też nie zająć. W sumie, tylko zająć to zająć.

■ Emilia Rogalewicz

Student po godzinach

SPOSOBÓW NA SPĘDZENIE WOLNEGO CZASU PO ZAJĘCIACH JEST MNÓSTWO. WSZYSTKO ZALEŻY OD NAS SAMYCH I OD NASZYCH CHĘCI. MÓWI SIĘ, ŻE STUDENCI TO PRZYSZLI LIDERZY. MAJĄ ZDECYDOWANIE NAJWIĘCEJ CZASU WOLNEGO, W PORÓWNANIU DO INNYCH GRUP SPOŁECZNYCH.

W oparciu o przeprowadzone badania wysunięto tezę, że im wyższa pozycja społeczna jednostki, tym bardziej tworzą organizuje ona swój czas wolny. Tak więc, do dzieła!

JAK WYKORZYSTAĆ WOLNY CZAS?

Na początek warto ustalić własne cele, a później przejrzeć oferty uczelni, miasta, klubów studenckich i wybrać coś odpowiedniego dla siebie. Nie masz czasu? Nie kłam! To tylko wymówka, a do tego marna i oklepana. Działania są ważniejsze od słów. Doba każdej osoby na świecie ma dokładnie tyle samo godzin, trzeba tylko umiejętnie nimi zarządzać. Studia studiami, ale co po studiach? Nie samą nauką student żyje!

Na naszej uczelni znajdziesz istną „lawinę ofert”, m. in. miesięcznik „Żak”, telewizja Styk, radio Luz, zespół taneczny Iskra, Big Band PWr, Dyskusyjny Klub Filmowy, chór, Akademicki Klub Sportowy, Studencki Klub Turystyczny, Międzyuczelniany Klub Kajakowy WroTka, Klub Speleologiczny i mnóstwo innych możliwości. Nasi studenci budują m. in. bolid wyścigowy, łaziki marsjańskie, pojazd autonomiczny, samoloty, roboty. Każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie. Przykłady? Proszę bardzo!

KOŁO NAUKOWE STUDENTÓW INŻYNIERII CHEMICZNEJ „GAMBRINUS”
„Gambrinus” to obecnie jedno z najstarszych kół naukowych istniejących przy Wydziale Chemicznym PWr. Siedziba koła mieści się w sali 117 budynku C-6,

a jego opiekunem jest dr inż. Wojciech Skrzypiński. Celem działalności KN jest poszerzanie wiedzy w zakresie inżynierii i technologii chemicznej.

W ramach aktywności studenckiej organizowane są wycieczki edukacyjno-rekreacyjne do zakładów chemicznych znajdujących się na terenie całego kraju, co pozwala pogłębić wiedzę teoretyczną oraz praktyczną z zakresu inżynierii

koordynowanych przez nauczycieli akademickich, konferencjach, panelach dyskusyjnych, a także seminariach poświęconych tematyce inżynierii i technologii chemicznej. Więcej informacji znaleźć można na stronie www.gambrinus.pwr.wroc.pl.

KOŁA NAUKOWE OSA & SPIE STUDENT CHAPTER

Koła naukowe OSA & SPIE zrzeszają zarówno zainteresowanych, jak i zajmujących się optyką, fotoniką oraz pokrewnymi dziedzinami nauki (tj. technologią półprzewodnikową, technikami obrazowania medycznego, biometrią i inżynierią biomedyczną). Członkowie KN są jednocześnie członkami OSA i/lub SPIE Student Chapter.

Członkowie Koła współuczestniczą w różnego rodzaju projektach. Realizowane są one m.in. poprzez publikację prac badawczych, działalność edukacyjną w szkołach oraz na uczelniach wyższych, udział w Dolnośląskim Festiwalu Nauki, współorganizowanie oraz udział w konferencjach OptoMeeting oraz IONS, prowadzenie wykładów oraz zajęć pokazowych dla dzieci i młodzieży, organizowanie licznych konferencji naukowych, targów, warsztatów oraz konkursów

związanych z optyką i fotoniką. Dzięki kontaktowi ze specjalistami studenci mają szansę pogłębiania swojej wiedzy oraz doświadczenia.. Więcej o kołach na www.osa-spie.pwr.wroc.pl.

■ **Angelika Radzińska**



FOT. J. KUBA ŁAKOMY

rii i technologii chemicznej. W ramach działań koła prowadzone są szkolenia z oprogramowania do projektowania procesowego, stosowanego w inżynierii chemicznej (ChemCad, AspenPlus), współpraca z innymi kołami naukowymi, uczestnictwo w projektach badawczych

Znajdź swoje hobby

NIECH NIKT WAM NIE WMÓWI, ŻE JEST ZA PÓŹNO, ŻEBY ZNALEŹĆ COŚ DLA SIEBIE. ZACZNIJCIE OD MARZEŃ – MOŻE TAM KRYJE SIĘ PRZEPIS NA TO, CZEGO WŁAŚNIE POTRZEBUJECIE. WYCHODZĘ Z ZAŁOŻENIA, ŻE NIE MA LUDZI BEZ ZAINTERESOWAŃ. SĄ TYLKO TACY, KTÓRZY JESZCZE NIE ZNALEŻLI CZEGOŚ DLA SIEBIE.

Teoretycznie studenci są ludźmi, którzy chociaż mniej więcej wiedzą, czego chcą. Abstrahując od wizji przyszłości, znają siebie i wiedzą, co ich interesuje. Obserwując swoich znajomych i co niektórych wyróżniających się studentów Politechniki Wrocławskiej, dopiero teraz widzę, w jak niesamowity sposób rozwinęły się ich pasje.

BRAK FUNDUSZY?

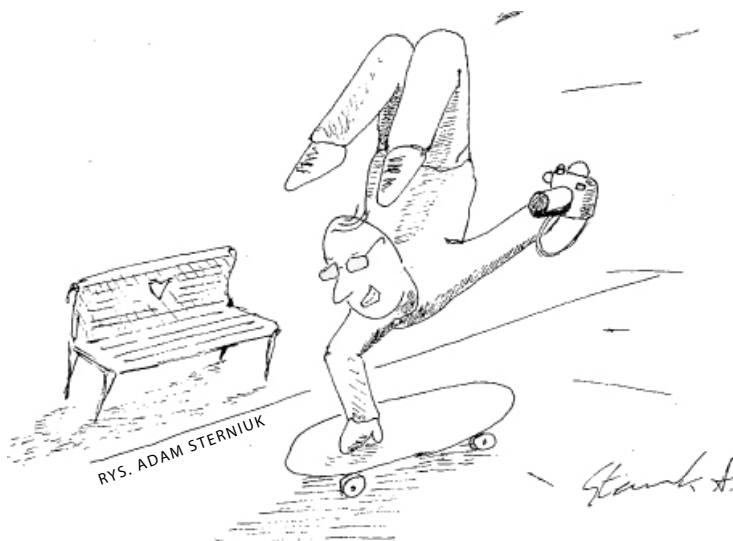
„Nie mam pieniędzy na pasję!”. Zaczynam od tego stwierdzenia z dwóch powodów. Po pierwsze, osobiście słyszałam je więcej niż raz. Po drugie, no cóż, nie oszukujmy się, to jedna z lepszych wymówek, kiedy nam się po prostu nie chce i najchętniej wyłączylibyśmy się z dyskusji.

Prawda jest taka, że brak pieniędzy nas trochę w tym temacie ogranicza, ale absolutnie nie jest wyznacznikiem tego, czy ktoś ma hobby czy nie. Jak to mówią, dla chcącego nic trudnego. Pewnie będzie potrzebne więcej czasu, trzeba będzie włożyć dużo więcej wysiłku w przygotowania... Na tym etapie jeszcze się nie myśli o finałowej satysfakcji, ale jeśli to ma się stać pasją nie tylko z nazwy – naprawdę warto.

NIE MAM GDZIE, NIE MAM Z KIM...

Kolejne wymówki! Nawet sobie nie wyobrażacie, ile organizacji działa w ramach Politechniki Wrocławskiej. Nie mówię o tych najbardziej znanych i reklamowanych. Jest naprawdę mnóstwo małych grup, które mają sporo do zaoferowania. Trzeba tylko się trochę postarać i je znaleźć. A jeśli jeszcze nie ma grupy, jakiej potrzebujecie... Załóżcie ją!

Osobiście znam pewien klub, który rozpoczął swoją działalność od jednego, małego posta w grupie „Spotted: Wrocław”. Nikt wtedy nie myślał, że staną się stowarzyszeniem działającym przy Politechnice Wrocławskiej. Po prostu – grupa ludzi dzielących zainteresowania postanowiła się spotkać i „coś zrobić”. Obecnie Klub Miłośników



Kultury Japońskiej zrzesza kilkunastu aktywnych studentów. Zauważcie, nie było konkretnego pomysłu, wszystko stało się samo. Zwyczajnie – kilka osób spotkało się, żeby porozmawiać, a przekształciło się to w całkiem ciekawą przygodę.

NIE MAM ZAINTERESOWAŃ...

Naprawdę? To, że dla kogoś pasją jest wspinaczka górską i osiąga niesamowite wyniki, że inna osoba zaczęła grać na skrzypcach i oddaje temu większość swojego czasu i sił, kolejna uczy się rysować i tworzy coraz bardziej misterne dzieła, następna ćwiczy sztuki walki, co prawda od niedawna, ale już startuje w zawodach – to wszystko jest nieistotne.

Ważne, co interesuje konkretnie Was. Nawet jeśli chodzi o „siedzenie w Internecie” – w porządku, nie zapominajcie tylko, że pasja to coś, co robicie z radością, coś, co sprawia, że jesteście jeszcze lepszą wersją samych siebie, a nie coś, co robimy, bo się nudzimy.

Książki? Super! Nie musicie być megalomaniakami i udzielać się w piętnastu grupach. Po prostu znajdźcie coś, co lubicie, co sprawia Wam przyjemność i zaczynajcie to robić. Jest milion sposobów, żeby robić coś świetnego.

NIE MAM POMYSŁU...

Nadal nie macie pomysłu? Żadnego niespełnionego marzenia z dzieciństwa? Co prawda jeśli chcieliście być strażakami, a jednak idziecie w stronę, na przykład, chemii, z pierwotnym pomysłem może

być niewielki problem. Niemniej jednak, kto broni Wam kompletować figurki albo wozy strażackie, książki, czy zapamiętane rysować elementy strażackich uniformów? Szukajcie inspiracji w najprostszych rzeczach. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak niewielka fascynacja – praktykowana – może zmienić życie. Do tego, chcąc nie chcąc, poznajecie nowych ludzi, zdobywacie doświadczenie, i co najważniejsze – robicie coś, co lubicie i jesteście po prostu szczęśliwsi.

NAPRAWDĘ NIE MAM POMYSŁU...

Niektórzy mają szczęście i ich hobby znajduje się samo. Albo przez przypadek, albo od małego mają silne przeświadczenie na temat swojej pasji. Ale reszta ma jeszcze więcej szczęścia! Jeśli jeszcze nie macz jakichś konkretnych zainteresowań, to jesteście naprawdę wielkim szczęściarzami – teraz nadszedł czas na rozpoczęcie poszukiwań.

Z założenia miał to być artykuł na temat szkół: tańca, szermierki, jeździectwa, językowych, sztuk walki, łucznictwa, strzelectwa, i wszystkich innych, jakie można sobie wyobrazić, a jakie są we Wrocławiu, ale jestem świadoma, że korzystanie z takich zajęć dość sporo kosztuje. Czy wiecie, że istnieje co najmniej kilka stowarzyszeń różnego rodzaju, które pozwalają na bezpłatny udział w zajęciach? Wystarczy przystąpić do danej grupy i cieszyć się przebywaniem wśród ludzi o podobnych pasjach.

POWODZENIA!

Nie zamierzam umieszczać tutaj listy atrakcji, spisu szkół czy czegokolwiek w tym guście. Większość rzeczy, które Was interesują, możecie po prostu znaleźć w Internecie. Obecnie, w erze nieograniczonego dostępu do informacji, tak naprawdę ogranicza nas jedno – nasz strach. Jeśli go przezwyciężycie, nic Was nie zatrzyma w realizacji pasji. Życzę Wam zatem po prostu: powodzenia!

■ Magdalena Drymajło

Nasz dom we Wszechświecie

KAŻDY Z NAS ZNA ŚWIAT, W KTÓRYM ŻYJE I W KTÓRYM CODZIENNIE OGLĄDA ROŚLINY ZMIENIAJĄCE SIĘ W ZALEŻNOŚCI OD PORY ROKU, ZWIERZĘTA PRZEMYKAJĄCE CICHU W PARKACH CZY LASACH, SŁOŃCE WITAJĄCE NAS KAŻDEGO DNIA. CZY TYLKO TUTAJ MOŻEMY ŻYĆ? OBUDŹMY WYOBRAŹNIĘ I ODERWIJMY SIĘ OD CIASNEJ WIZJI NASZEJ ZIEMI. SPÓJRZMY W ZNANE NAM NIEBO I POSZUKAJMY NOWEGO DOMU W OGROMNYM KOSMOSIE. GDZIE INDZIEJ MOGLIBYŚMY ZNALEŻĆ SCHRONNIENIE?

Doskonale znamy świat, który nas otacza. Codziennie rano budzi nas Słońce, w drodze na zajęcia podziwiamy architekturę budynków czy rosnące drzewa, które stanowią element naszego życia. Podróżujemy do różnych miejsc, gdzie poznajemy inne kultury, florę i faunę. Wszystko wygląda inaczej, a jednocześnie jest tak podobne – zbudowane z tej samej materii i ma te same potrzeby.

Może czasem w głębi duszy rodzi się pytanie: czy znaleźlibyśmy we Wszechświecie drugi dom? Zamienimy znane nam środki transportu – samolot i samochód – na statek kosmiczny i wyruszymy w podróż w tajemnicze zakątki Kosmosu.

PIERWSZY PRZYSTANEK: KSIĘŻYC

Przygodę zaczynamy na Księżycu – najbliższym sąsiedzie Ziemi. Na pierwszy rzut oka brak szans na zamieszkanie: jałowa pustynia, brak atmosfery, kraterzy po licznych zderzeniach z meteoritami. Mimo to, możemy mieć nadzieję na zaszczepienie roślin w szklarniach. Gleba księżycowa przypomina ziemską skałę – anortozyt, którą zespół ukraińskich naukowców rozdrobnił i wzbogacił o odpowiedni gatunek bakterii. Następnie w laboratorium stworzył warunki przypominające księżycowe i rozpoczął uprawę nagietków. Według

ekspertów hodowlę łatwo przenieść na Księżyc, problem stanowi tylko dostępność tlenu i wody.

Badania przeprowadzone pod kierownictwem dra Alberto Saala z Uniwersytetu Browna w Providence wykazały, że w księżycowym gruncie kryje się dużo zamrożonej wody, którą można dodatkowo wykorzystać jako źródło tlenu i wodoru. Według amerykańskich uczonych skorupa księżycowa zawiera od 260 do 700 części wody na milion części skał. Wnioski powstały po analizie próbek skał wulkanicznych, które astronauty zebrali podczas misji Apollo 15 i 17. Z powodu niskiej temperatury hodowle należałoby prowadzić w szklarniach. Koncepcja ta ma dużą szansę wprowadzenia w życie – tematem są zainteresowane potęgi kosmiczne świata: ESA (pol. *Europejska Agencja Kosmiczna*), NASA (pol. *Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej*), Rosja, Chiny, Japonia i Indie.

POZNAĆ PIEKŁO NA WENUS

Wenus jest nazywana siostrą bliźniaczką Ziemi jednakże, panują na niej warunki odmienne niż na naszej rodzimej planecie. Silny efekt cieplarniany sprawia, że temperatura przy powierzchni sięga 500°C, bogata w CO₂ atmosfera zatrzymuje ciepło, ciśnienie wynosi 100 ziemskich atmosfer, a chmury z kwasu siarkowego rozciągają się na wysokość 48 km.

Mimo to, około 50-60 km ponad powierzchnią planety panują warunki zbliżone do ziemskich – ciśnienie około 1 bara, temperatura, w której woda występuje w stanie ciekłym, dostępność energii słonecznej i podstawowych związków wymaganych do życia. Ponadto w atmosferze wykryto obecność związku,



który służy na Ziemi jako wskaźnik aktywności biologicznej. Może już istnieją tam pewne formy życia? Spróbujmy sobie wyobrazić latające na wysokości 50 km nad powierzchnią Wenus platformy, na których żyjemy.

„GWIAZDA” UKŁADU SŁONECZNEGO – MARS

Największe nadzieje wiąże się z Marsem. Ze wszystkich ciał niebieskich Układu Słonecznego to on najbardziej przypomina Ziemię. Pozostał głównym celem naukowców mimo surowego klimatu i skalistej pustyni na powierzchni. Już sondy Mariner i Viking przesłały zdjęcia, na których zaobserwowano charakterystyczne kanały powstałe wskutek gwałtownych powodzi.

Z kolei w 2000 roku uczeni analizujący zdjęcia sondy Mars Global Surveyor, zauważyli na stoku krateru ślady świadczące o obecności wód gruntowych na Czerwonej Planecie. Marsjańskie meteority potwierdzają, że 4,5 mld lat temu na tej planecie panowały warunki, w których woda występowała w stanie ciekłym i przepływała tam

w dużych ilościach.

Obecność wody zachęca do odwiedzenia Czerwonego Globu. Od dawna planuje się misje załogowe na Marsa. Pierwszy projekt, autorstwa Wernhera von Brauna, pojawił się w 1952 roku pod nazwą Das Marsprojekt.

Rosja w 2010 roku rozpoczęła projekt MARS-500 polegający na symulacji warunków długotrwałej izolacji i pracy załogi wysłanej na Czerwoną Planetę. ESA chce wysłać człowieka na Marsa w ramach programu AUORRA, a w 2011 roku rozpoczęła się misja łazika Curiosity. Do jego zadań należy m.in. zmierzenie poziomu radiacji na powierzchni planety, co jest pierwszym konkretnym krokiem związanym z przygotowaniem załogowej wyprawy na Marsa.

CORAZ DALEJ W ZAKAMARKI WSZECHŚWIATA...

Co znajduje się dalej? W Układzie Słonecznym panuje koszmarny mróz. Co prawda, obecności wody można dopatrywać się na skutych lodem księżycach planet-olbrzymów, np. Europie

(księżyc Jowisza). Problem w tym, że obecność wody nie gwarantuje warunków do życia. Można spodziewać się istnienia form mikroorganizmów, ale domu tu nie znajdziemy. Pozostają jeszcze inne gwiazdy, których są miliardy w naszej Galaktyce, a jeszcze więcej w Kosmosie. Wokół nich również krążą planety – pierwsze odkrył nasz rodak, Aleksander Wolszczan.

Obecnie w celu „łowienia” odległych planet niebo przeszukuje teleskop Kepler. Tutaj rozpatruje się tzw. strefę nadającą się do zamieszkania (region gwiazdy, w którym woda występuje w ciekłej postaci). Badania wskazują na istnienie planet wielkości Ziemi, ale krążących na orbitach zbliżonych do orbit Marsa czy Wenus.

Na koniec pozwólmy sobie na więcej w naszych rozważaniach – może pewnego dnia naukowcy, wykorzystując czarne dziury, stworzą tunele czasoprzestrzenne, przez które przeniesiemy się do innych wymiarów?

■ **Joanna Maria Więckowska**

Must have gadgets!

RZUT MĘSKIM OKIEM NA KILKA CIEKAWYCH RZECZY I APLIKACJI, KTÓRE W DUŻYM STOPNIU MOGĄ OKAZAĆ SIĘ POMOCNE W CODZIENNYM ŻYCIU STUDENTA VOL. 2.

NANOTIPS

Zima w pełni, a ściąganie rękawiczek za każdym razem, kiedy chcemy wykonać telefon bądź sprawdzić sms podczas mrozu nie należy do najprzyjemniejszych. Bardziej dociekliwi mogą przegrzebać „wszystkomające” i nieskończone internety w celu ulepszenia swoich dotychczasowych, nudnych rękawiczek w funkcję obsługi smartfona. Nie wszystkim jednak chce się tego typu zabiegi wykonywać – przecież nie po to studiujemy na uczelni technicznej, żeby pracować fizycznie. Bardziej leniwym, czy innymi słowy, ceniącym swój czas, przyda się produkt o nazwie Nanotips. Aplikuje się go bezpośrednio na palce rękawiczek, w których obsługujemy nasze urządzenie i po trzech minutach możemy zapomnieć o zgrzanych z zimna palcach oraz ok. 80 zł w portfelu, tyle bowiem kosztuje produkt bezpośrednio u producenta. Więcej na www.nanotips.com.

MOTOROLA KEYLINK

Komórka, portfel, klucze, klepienie dłonią po kieszeniach przed wyjściem – brzmi znajomo? Bez jednej z tych rzeczy nie wychodzimy z domu, a co jeśli w ostatniej chwili pod ręką wyculiśmy dwa zamiast trzech przedmiotów? Z pomocą przychodzi niewielki produkt – Motorola Keylink, który z kluczami ma wspólną tylko nazwę, ze względu na to, że przyklepić go można właściwie do wszystkiego. W przypadku zgubienia przedmiotu, do którego przypięte było urządzenie, możemy bez problemu wysledzić je w promieniu 30 metrów. Ponadto, dzięki oprogramowaniu dostarczonemu przez producenta, możemy również zabezpieczyć nasz telefon przed kradzieżą. Kiedy klucze będą znajdowały się bezpiecznie w kieszeni, a telefon zgubi połączenie z breloczkiem, poinformuje nas o tym głośnym sygnałem dźwiękowym. Cena urządzenia to ok. 75 zł.

JUSTICE CAP

Czapka niewidka. Przedmioty znane z Harry’ego Pottera wkraczają do świata mugoli. Wielki Brat czuwa niezależnie od tego, czy jedziemy tramwajem, robimy zakupy, czy idziemy na spacer. Dzięki czapce wyposażonej w podczerwone LED-y, zamontowane pod daszkiem, jesteśmy w stanie częściowo ukryć się przed czujnym okiem kamer przemysłowych. Diody oświetlają naszą twarz, przez co kamery rejestrują ją jako białą plamę. Światło o tej długości fali jest dla nas niewidoczne, dzięki czemu nie przeszkadza w codziennych czynnościach, pozwalając, choć odrobinę, uwolnić się od wszelakich algorytmów rozpoznawania twarzy, instalowanych na potęgę m.in. w miejscach użyteczności publicznej. Koszt gadżetu rodem z wirtualnego Harry’ego Pottera to ok. 45 zł.

■ **Aleksander Pawlik**

Księgowy on-line

STUDENCKIE ŻYCIE ZWIĄZANE JEST Z GRUPOWYMI WYDATKAMI, O KTÓRYCH ROZLICZANIU ŁATWO CZASEM ZAPOMNIEĆ, A PRZY PODZIALE KOSZTÓW NIETRUDNO O POMYŁKĘ. NA SZCZĘŚCIE NA POMOC PRZYCHODZI NAM NAJNOWSZA APLIKACJA PAYME STWORZONA PRZEZ ABSOLWENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. PAYME UMOŻLIWI WAM ŚLEDZENIE WSPÓLNYCH WYDATKÓW I ROZLICZEŃ W PROSTY I PRZEJRZYSTY SPOSÓB.

Obiad ugotowany z kolegami, wieczorne wyjście czy kupione bilety do kina – to wszystko jest związane ze wspólnymi wydatkami, które mogą czasem być większym utrapieniem, niż się spodziewamy. Czy zdarzyła Ci się sytuacja, że pożyczyłeś koledze na kawę, lecz on zapomniał Ci potem oddać? A może składaliście się na wspólne zakupy, by potem głowić się nad podziałem rachunku? Rozliczanie się ze znajomymi, podział wydatków czy regulowanie długów może stać się kłopotliwą sprawą. W kalkulacji wydatków ze znajomymi może nam właśnie pomóc aplikacja PayMe.

Gdy wchodzę do kawiarni, od razu dostrzegam moich rozmówców. Dwóch uśmiechniętych chłopaków w koszulkach juvenaliowych z logo ich wydziału. Właściwie byłego, gdyż w zeszłym roku obronili tytuły magistra. Przysiadam się, a Mateusz i Dominik zaczynają z pasją opowiadać o swoim projekcie, który zaledwie dwa miesiące temu został udostępniony i coraz szybciej się rozwija.

EWELINA SZWAŁ: Na czym dokładnie polega stworzona przez Was aplikacja PayMe?

MATEUSZ FURMAN: Nasz portal pozwala na zarządzanie wspólnymi wydatkami i długami. Dzięki PayMe można się łatwo rozliczyć z kolegami, na przykład za kupioną wodę, opłatę w ksero czy inne wydatki. Wystarczy przypisać znajomemu na stronie dług, a gdy on go zaakceptuje, transakcja zostanie otwarta. Tak samo wygląda to w drugiej stronie – gdy kupiłeś coś koleżance, a ona nie miała drobnych, by Ci oddać, wystarczy, że dodasz zakup na PayMe, a po akceptacji wydatek zostanie zapisany do długów.

DOMINIK STRZELCZYK: Mając wiele innych rzeczy na głowie, zdarzało się, że zapomniałem zwrócić koledze pieniądze za zakupy, albo kilka razy oddawałem za ten sam chleb. Dzięki portalowi można łatwo prowadzić wspólne rozliczenia. Łatwiej, niż rozliczać każdy grosz na bieżąco, jest dodawać długi do PayMe i poczekać, aż suma urośnie do konkretnej kwoty, którą można rozliczyć za jednym razem.

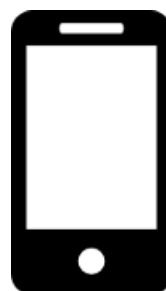
Co zainspirowało Was do stworzenia aplikacji PayMe?

M.F.: To jest ciekawa historia. Prawdę mówiąc, początkowo PayMe było wyłącznie projektem na uczelnię. Dołączyliśmy z Dominikiem zadanie napisania aplikacji i stworzyliśmy coś typowo na zaliczenie. Wtedy jeszcze nie myśleliśmy, żeby szerzej rozwijać nasz pomysł. Była to pierwotna wersja PayMe, niegotowa do udostępnienia innym. Służyła jedynie nam.

D.S.: Gdy napisaliśmy tę pierwszą wersję, zaczęliśmy używać ją w gronie znajomych. Mieszkaliśmy w akademiku, wspólnie gotowaliśmy i robiliśmy zakupy, więc PayMe bardzo ułatwiał nam życie. Gdy ktoś szedł do sklepu, mógł kupić rzeczy dla kolegów, a zaraz po powrocie dodać dług na PayMe. Tak samo z kupowaniem wspólnych prezentów na urodziny czy z wyjazdami na miasto. Aplikacja pozwalała nam na szybkie i bezkonfliktowe prowadzenie wspólnych wydatków. Nawet teraz, w pracy, kiedy zamawiamy pizzę, to jedna osoba płaci i od razu dodaje rozliczenie na stronę. To bardzo wygodne.

Jak doszło do tego, że z pierwotnej wersji PayMe stało się rozwiniętą, ogólnie dostępną aplikacją?

M.F.: Używając PayMe, które bardzo usprawniało



RYS. WWW.PAYME-APP.COM

nam życie, doszliśmy do wniosku, że warto byłoby udostępnić aplikację dla wszystkich zainteresowanych. Wiemy, że ludzie, a szczególnie studenci, którzy często dzielą się kosztami, mogą mieć problem z wzajemnymi rozliczeniami. PayMe mogłoby im to ułatwić. Wszystkie wydatki, począwszy od zakupów, a skończywszy na wyjazdach w góry, mogą być zapisywane i rozliczane w dogodnym dla nas momencie.

D.S.: Tworząc nową wersję PayMe, mieliśmy także okazję nabyć zupełnie nowe umiejętności programistyczne. Dostępna obecnie wersja portalu całkowicie różni się od pierwotnej, a stworzenie jej było dla nas wyzwaniem i możliwością do rozwoju i poznania nowych technologii. Została niedawno udostępniona i korzysta z niej coraz więcej osób, co niezmiernie nas cieszy.

Co Waszym zdaniem wyróżnia PayMe?

M.F.: Istnieją strony, które pomagają rozliczać wydatki, jednak nasz portal wyróżnia się tym, że każda transakcja musi zostać zaakceptowana przez obu użytkowników. Jest to bardzo użyteczne. Bywa, że ktoś z przyzwyczajenia doda dług za wspólne zakupy, których nie było, albo zapomni, że się z nim wcześniej rozliczyłeś. PayMe pozwala na weryfikację każdej transakcji, by po jakimś czasie nie być zaskoczonym wysokością naszego zadłużenia.

Można zaakceptować bądź odrzucić transakcję i, jeśli chcemy, podać przyczynę.

Jak zarejestrować się do portalu i zacząć użytkowanie?

D.S.: Na stronie www.payme-app.pl znajduje się opcja „rejestracja”, gdzie tworzymy nowe konto, podając imię i nazwisko, opcjonalnie numer konta bankowego, na które będą przychodzić należności. Można się też rejestrować przez Facebooka lub konto Google.

Czy planujecie rozwijać portal PayMe? A może chodzi Wam po głowie pomysł

stworzenia zupełnie nowej aplikacji?

M.F.: W tym momencie skupiamy się tylko na stronie PayMe. Najbardziej zależy nam, by portal sprostał wymaganiom użytkowników. Tworzenie tego projektu jest dla nas ogromną satysfakcją, a jeszcze większą – myślę, że możemy rozbudowywać stronę zgodnie z potrzebami osób z niej korzystających. Otrzymujemy bardzo pomocne wiadomości z pomysłami na rozwój strony. Wkrótce dostępna stanie się opcja otrzymywania powiadomień o transakcjach na maila. Pracujemy również nad aplikacją mobilną. Jesteśmy otwarci na propozycje ludzi, bo to dla nich tworzymy tę stronę.

Jak widzicie PayMe w przyszłości?

D.S.: Chcielibyśmy, by była to strona, z której na co dzień korzystają grupki znajomych i którym znacznie ułatwia ona życie. Zależy nam, by ludzie byli zadowoleni, by korzystali z niej bez problemów, z chęcią i łatwością. Będzie to dla nas wielką radością, gdy PayMe stanie się rozwiniętą i często używaną aplikacją.

Serdecznie Wam tego życzę. Dziękuję za rozmowę.

■ rozmawiała Ewelina Szwal

(Nie)daleka podróż do Afryki

ZAWSZE, MARZĄC O DALEKICH WYCIECZKACH, ŻAŁOWAŁAM, ŻE NIE STAĆ MNIE NA EGZOTYCZNY WYPAD. MAM DOŚĆ PIĘKNA ARCHITEKTURY INNYCH PAŃSTW, ŁADNYCH ZDJĘĆ NA TLE OPER I TEATRÓW, POMNIKÓW CZY ZAMKÓW. W KOŃCU CHCĘ ODCZUĆ PRAWDZIWE EMOCJE! A TAKIE BUDZI TYLKO KONTAKT Z ŻYWĄ, DZIKĄ NATURĄ, CUDOWNĄ SAMĄ W SOBIE.

Jako miłośniczka ciepłych wód, dzikich zwierząt i zielonych tropików postanowiłam wyjść na spotkanie flory i faunie, której nie mogę zobaczyć na co dzień. Usłyszawszy więc o budowie Afrykarium we wrocławskim ZOO, czekałam na jego otwarcie z wielką niecierpliwością. Wiedziałam, że wizyta w tym miejscu będzie niezapomnianą przygodą i każdy będzie miał z niej niesamowitą frajdę. I nie pomyliłam się.

W LICZBACH

Budowa Afrykarium ruszyła wiosną 2012 roku, a zakończono ją w październiku 2014. Przez cały okres tworzenia tego miejsca z terenu ZOO wywieziono 100 tys. m³ ziemi, zużyto 36 tys. m³ betonu i 4800 ton stali. Afrykarium zajmuje powierzchnię 1,9 ha, a jego kubatura wynosi powyżej 184 tys. m³. W najintensywniejszych okresach na budowie pracowało 700 osób. Robi wrażenie, prawda?

CENY I KARNETY

O ile kupienie biletu nie sprawiło mi trudności, o tyle już trafienie do celu okazało się nie takie łatwe. Kolejka rodziców z dociekliwymi dziećmi nie pozwala wcisnąć się do Afrykarium ani w sobotę, ani w niedzielę, trzeba więc wygospodarować czas w tygodniu. Bilet studencki kosztuje 25 zł, ale przyjemnie zaskakuje fakt, że wejściówka do Afrykarium umożliwia jednocześnie wejście do zoo. Roczna ulgowa karta wstępu do zoo (łącznie z Afrykarium) kosztuje 80 zł, co nie jest dużym wydatkiem dla fanów tego rodzaju miejsc, a takich wśród studentów nie brakuje.

POD RÓWNIKIEM

Kiedy w końcu dostałam się do Afrykarium, weszłam w ten mikroświat i poczułam... magię. Nagle okazało się, że jestem na innym kontynencie, pod równikiem. Zgubiłam się na wyspie o nieznanym nazwie i cieszyłam się jak dziecko tym, co dookoła. Odczułam ciepło oceanu i z rozkoszy zamknęłam oczy. W szarym Wrocławiu można mieć cały świat na wyciągnięcie ręki – przed chwilą byłam wśród śpieszących się ludzi i drażniących samochodów, a teraz patrzę na rekiny, które za grubym, mocnym szkłem wyglądają na takie niewiniałka, ścigając się ze sobą i bawiąc tym ludzi. Po lewej stronie widać węża morskiego, po prawej pływa żółw, a między nimi lawirują kolorowe rybki wszelkiej maści. Poczułam się jak w doskonałym filmie Discovery. Patrząc na dno pokryte rafą koralową i z zazdrością myślałam o ludziach, którzy mają okazję nurkować wśród takich cudów.

KLIMATY

W Afrykarium uśmiech nie schodzi z twarzy. Podczas leniwego spaceru klimaty wokół ciągle się zmieniają – od zielonych, wilgotnych dżungli Kongo z manatami i wydrami, przez Wybrzeże Szkieletów z kotikami afrykańskimi i pingwinami, do wód Nilu z hipopotamami. Nie można oderwać oczu od barw mieniących się jak w kalejdoskopie. Nie sposób się tym znudzić! Wodospady i inne zakątki Afrykarium są wieczorem oświetlane, co wygląda po prostu olśniewająco, a podziwianie pięknego zachodu słońca czy wrażenie pływania na dnie oceanu wywołuje niesamowite emocje. Nietrudno

zatracić się w tej rzeczywistości.

Rośliny idealnie dobrane do rzeczywistej flory konkretnego środowiska tworzą unikalną atmosferę. Każda kolejna strefa klimatyczna wygląda inaczej, ale jednocześnie wydaje się bardzo bliska rzeczywistości i przepiękna. Przypomina to wyjazd na długie safari (tak mi się wydaje, choć do tej pory oczywiście na takie nie pojechałam): obserwując dzikie zwierzęta możemy zobaczyć, jak zachowują się w swoim środowisku, jak biegają, krzyczą, jedzą czy komunikują się między sobą.

Atutem Afrykarium jest to, że w cenę biletu wchodzi także gwarancja bezpieczeństwa, dzięki której można stać i patrzeć z bliska na krokodyle, nie przejmując się skutkami swojego zuchwalstwa.

NA KOŃCU

Uwielbiam robić zdjęcia, ale podczas tej wycieczki nie zrobiłam żadnego – byłam zbyt przejęta tym, co mnie otaczało, i nie myślałam o tym, że wkrótce wszystko się skończy. Przy wyjściu nie zauważyłam żadnej niezadowolonej osoby. Miło było również patrzeć na najmłodszych zwiedzających, może dlatego, że nie stracili oni jeszcze zdolności dziwienia się światem. Dzieciaki były w siódmym niebie, a i ja nie ukrywam, że czułam to samo. Świetnie się bawiłam i chyba w tym miesiącu pójde do Afrykarium jeszcze raz, bo okazało się to idealnym sposobem na poprawienie humoru w jesienno-zimową pogodę. Polecam każdemu!

■ Valia Borlodian
(rys. pixabay.com)

Z cyklu damsko-męskim okiem, czyli kalorie niezgody

Dieta to coś, czym dziewczyny chwyciły się dzisiaj koleżankom. Zamiast „Słuchaj, kupiłam sobie taki blabla szaliczek”, kobiety mówią „A wiesz, znalazłam taką blablabla dietę”. Dieta Cambridge, Low Carb, South Beach, kopenhaska, Dash, Haya, itd. Czy te wszystkie wymysły są takie genialne i potrzebne? Dieta powinna być zdrowa i różnicowana. Z bekonem. I piwem. Oczywiście wszystko z umiarem, jeśli chodzi o dziewczyny, ale w dowolnej ilości dla facetów. Nam nic nie szkodzi. My nie tyjemy – my nabieramy masy. Nie dla nas są diety odchudzające, ale rozumiemy, że wy lubicie je stosować. My faceci nie wiemy, co to gluten i laktoza. Nietolerancja tych rzeczowników musi brać się z zachcianki i „widzimisia”, które nie pasują do wizerunku mężczyzny.

Zgadzam się jednak, że zdrowa dieta to ważna kwestia. Aby zwiększyć jej skuteczność i tym samym przedłużyć sobie zdrowe i smaczne życie, najlepiej stosować ich kilka. W tym samym czasie. Dlaczego? Wiele witryn poświęconych „byciu fit” próbuje nas przekonać, że ograniczanie (lub całkowite odrzucenie) spożywania wielu produktów będzie cudowną kuracją. Czytałem o diecie, która polega na jedzeniu kapusty w tysiącu różnych odmianach. Poważnie? Lubię kapustę, ale z rybą. Zupa kapuściana, kotlety kapuściane, surówka kapuściana, naleśniki... Pamiętajmy o zdrowym rozsądku – jeśli coś wydaje nam się głupie, to pewnie takie jest. „Zdrowa” jest tutaj słowem kluczowym. Mało która dieta odchudzająca jest korzystna dla naszego organizmu. Zdecydowanie lepiej zamienić głodówkę na ruch. To z pewnością dobrze wpłynie na wygląd i samopoczucie. A zupełnie na poważnie, z odchudzaniem nie wolno przesadzać. Popadanie w skrajności ogólnie nie jest dobre. Trzeba pamiętać, że jednym łatwiej jest jednak schudnąć niż przytyć, i ciężko cokolwiek z tym zrobić. My faceci często zbyt pochopnie rzucamy głupimi tekstami w stylu „Zjedz coś, boś chuda”. To niezbyt przemyślana rada i źle świadczy o inteligencji, choćby to „coś” było najlepszym jedzeniem na świecie. Jeśli chcecie, żeby dziewczyna coś zjadła, to zaproście ją na obiad. Oczywiście, że i zbyt duża waga może przeszkadzać, ale bez przesady. Kilka kilogramów ponad stan to nie tragedia i powód do kompleksów. Przeciwnie! Chłopaki z Polibudy lubią też krągotłoci – kojarzą nam się z sinusami, a te uwielbiamy cał(k)ować. Suchar (z bekonem) na koniec...!



RYS. PIXABAY.COM



RYS. PIXABAY.COM

Myszę, że w dzisiejszych czasach kobiecie problemy z odchudzaniem są wynikiem nieodpowiedzialności twórców reklam, organizatorów pokazów mody i celebrytów. Naturalną przeciwieństwem jest, że kobiety – uosobienie piękna i dobroci – powinny prowadzić ekspansję do nieskończoności, żeby uczynić ten świat lepszym, a nie kurczyć się do rozmiaru XS. Tak zresztą jesteśmy zaprogramowane, że nasze kubki smakowe tańczą salsę na widok czekolady, ciasteczek i cukierków. Na pewno raz w miesiącu, ale z autopsji wiem, że jednak zdecydowanie częściej.

Nasze pragnienia i zachcianki w połączeniu z presją wywieraną przez media dają efekt komiczno-tragiczny. Cały miesiąc (no dobrze, góra tydzień) dbamy o linię, odżywiamy się zdrowo, czytamy opakowania i etykiety na produktach, żeby nie faszzerować się glutaminianem czy benzoesanem sodu, robimy sobie dietetyczne i pełne witamin śniadania na uczelnię, pijemy tylko niegazowaną wodę mineralną. A potem nieuchronnie, raz w miesiącu (ewentualnie tygodniu) przychodzi wieczór, w którym zajadamy smutki czekoladą, przegryzamy chipsami, poprawiamy to wszystko pizzą z podwójnym serem i popijamy coca-colą. Ale to nie nasza wina! Gdyby te wszystkie niezdrowe pyszności nie jawiły nam się jako karygodne źródła rozkoszy podniebienia, może byłybyśmy w stanie je ograniczać i dozować. A wszyscy wiedzą, że zakazany owoc kusi najbardziej.

Mętlik w głowie powodują też wizyty w domu rodzinnym. Jest to na ogół nieskończony korowód trzydaniowych obiadów, ciast i drożdżówek zakończony próbą pakowania prowiantu na kolejny tydzień czy dwa (a wyglądającego jak niezbędny przetrwania w razie trzęsienia ziemi). Słowa zmartwionej babci czy mamy, sugerujące, jak bardzo schudliśmy w tym Wrocławiu, nie pomagają w zachowaniu umiaru. I jak tu żyć?

Mężczyźni zaś, zamiast wykazać się zrozumieniem wobec warzącego się w nas koktajlu hormonów i zdrowego rozsądku, na ogół patrzą na nasze zmagania, jakby ducha zobaczyli. Empatii, Panowie! To nie tak, że my cały czas zmieniamy zdanie – my po prostu funkcjonujemy w dwóch różnych trybach, przy czym jeden nie wyklucza drugiego. A że są one trochę sprzeczne... To drobiazg, którym nie powinniście się przejmować. Kluczem do sukcesu jest zrozumienie, że nie należy negować żadnego z nich. Stare, dobre „masz rację, Kochanie” sprawdzi się w każdej sytuacji!

Mężczyźni zaś, zamiast wykazać się zrozumieniem wobec warzącego się w nas koktajlu hormonów i zdrowego rozsądku, na ogół patrzą na nasze zmagania, jakby ducha zobaczyli. Empatii, Panowie! To nie tak, że my cały czas zmieniamy zdanie – my po prostu funkcjonujemy w dwóch różnych trybach, przy czym jeden nie wyklucza drugiego. A że są one trochę sprzeczne... To drobiazg, którym nie powinniście się przejmować. Kluczem do sukcesu jest zrozumienie, że nie należy negować żadnego z nich. Stare, dobre „masz rację, Kochanie” sprawdzi się w każdej sytuacji!



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Podróżować po kanapach

W KOŃCU DOSTAŁAM WIADOMOŚĆ Z TEKSTEM „VALIA, YOU ARE WARMLY WELCOME!” („VALIA, SERDECZNIE ZAPRASZAM!”) I WSIADŁAM Z PRZYJACIÓŁMI DO SAMOCHODU. MIAŁA TO BYĆ ZWYKŁA WYCIECZKA ZA GRANICĘ, JAK MNÓSTWO WCZEŚNIEJSZYCH, ALE PIĘĆ MINUT PRZED WYJAZDEM UWIERZYŁAM, ŻE MOŻE SIĘ STAĆ PRZYGODĄ MOJEGO ŻYCIA.

David okazał się wysokim przystojniakiem z perfekcyjnym angielskim i chęcią pokazania miasta, w którym mieszka od dwóch lat. Pewnie wygląda to jak początek historii miłosnej, ale tak naprawdę jest opowieścią o niezwykle doświadczeniu, możliwościach oszczędzania pieniędzy i jednocześnie łączenia tego z dobrą zabawą w obcym mieście. A teraz wszystko po kolei...

MAŁY BUDŻET, DUŻE MOŻLIWOŚCI

Na wyjazd do Drezna nie chciałam wydawać dużo pieniędzy – postanowiłam uczynić tę wycieczkę jak najtańszą. Zrzuciliśmy się na paliwo i pojechaliśmy autem kolegi, co ograniczyło wydatki. Według moich spostrzeżeń, taki sposób przejazdu jest najlepszy – niewiele się płaci, ale wiele widzi. Mijając autostrady, zobaczyliśmy całe piękno polskich wiosek, słuchaliśmy ulubionej muzyki i ciągle rozmawialiśmy. Lubię takie długie podróże chociażby za to, że otwierają w nas „wewnętrzne gaduły” i zaczynamy lepiej rozumieć ludzi, z którymi podróżujemy.

Przed wyjazdem zafascynował mnie temat sposobów na studenckie wycieczki, czyli jak niedrogo i dobrze spędzić czas w miejscu, o którego zobaczeniu marzysz przez całe życie. Trafiłam na

ciekawy artykuł o *couchsurfingu* i nagle przypomniało mi się, że kiedyś miałam zamiar przeżyć taką przygodę.

Couchsurfing (ang. *podróż po kanapach*) jest międzynarodową inicjatywą, mającą charakter serwisu internetowego. Projekt jest całkowicie darmowy i głównym jego celem jest wymiana międzykulturowa. Żeby zdobyć nocleg w jakimkolwiek miejscu, wystarczy zarejestrować się na stronie www.couchsurfing.org, dołączyć informację o sobie i od razu można wpisać miejsce, które chciałoby się odwiedzić oraz podać planowany termin wyjazdu.

Historia *couchsurfingu* zaczęła się w 2000 roku, kiedy twórca strony, młody Amerykanin, Casey Fenton, kupił tani bilet do Islandii. Nie stać go było na hotel i był przekonany, że tak zorganizowany pobyt w obcym kraju nie będzie za bardzo ekscytujący. Znalazł więc adresy mailowe 1500 islandzkich studentów i wysłał wiadomość z prośbą o przyjęcie go na noc. Na pozytywny odzew nie musiał długo czekać. To doświadczenie przyczyniło się do powstania idei serwisu internetowego. Po trzech latach stworzono pierwszą wersję strony, a od stycznia 2004 roku każdy może z niej skorzystać.

Co ciekawe, rok wcześniej założyłam konto na tym portalu i jeszcze

naszym wieku. Nie jest to tylko oferta noclegu, często osoba przyjmująca pokazuje miasto, opowiada o tradycjach i ludziach, prowadzi do takich miejsc, o których zawodowi przewodnicy nie mają zielonego pojęcia. Można trafić na ciekawe osoby i zdobyć cenne doświadczenie, a jednocześnie poćwiczyć język (najczęściej angielski) oraz poznać życie codzienne w miejscu, do którego się jedzie.

U PANA BOGA ZA PIECEM

Wybrałam *hosta*, który miał na imię David. Pojechaliśmy pod podany przez niego adres i trafiliśmy na niewysoką kamienicę w centrum miasta. Mieszkał wtedy sam w trzypokojowym nieumeblowanym mieszkaniu, dzięki czemu po raz pierwszy miałam okazję skorzystać z prezentu urodzinowego od taty – karimaty i śpiwora. Trzech chłopaków, z którymi jechałam, do końca nie wierzyło, że będziemy mieli miejsce do spania i ciepły prysznic za darmo. Nikt z nich nie korzystał wcześniej z *couchsurfingu* i wydawało im się to trochę podejrzanym i zawodnym.

21-letni David długo dziwił się naszej historii: Ukraińcy, którzy studiują w Polsce, przyjechali do Niemiec i posługują

się angielskim. Był jednak zachwycony, że pamiętamy ze szkoły jakieś podstawy niemieckiego, że ktoś śpiewa kawałek piosenki, a ktoś przypomina skomplikowane zdania. Pokazywał nam miasto, rozumiejąc, co chcemy zobaczyć, a gdzie iść nawet nie ma sensu. Prowadził ciekawą rozmowę, opowiadał o kulturze niemieckiej młodzieży, o używaniu alkoholu oraz popularnej muzyce, żartował i ciągle się uśmiechał.

Gdy wieczór zmienił się w ciemną noc, zaczęła się prawdziwa integracja. Po pysznej kolacji, przygotowanej przez Davida (jedynie na co nam pozwolił to zapłacić w sklepie za produkty) uczyliliśmy się kolokwialnego niemieckiego, jednocześnie ucząc go ukraińskiego. Rozmawialiśmy tak miło, że nawet nie czuliśmy jak bardzo bola nas nogi po długim spacerze i jak chce się spać.

Następny dzień okazał się bardziej banalny, ponieważ David musiał nas zostawić i załatwić swoje sprawy. Udało mu się jednak wprawić mnie w zdumienie, ponieważ zaprosił nas na swoją imprezę pożegnalną przed wyjazdem na studia medyczne. Powiedział: „I liked you guys so much” („Bardzo mi się spodobałście”) i to była jego jedyna motywacja. Trudno

uwierzyć, jak może różnić się traktowanie gości. On nie tylko przyjął nas na nocleg, nakarmił, pokazał miasto, ale także zaprosił do dalszej integracji na swoją imprezę. Zaufania i szczerości tym ludziom nie brakuje. Zasadniczo cały projekt zbudowany jest na zaufaniu. Większość narawdę sobie ufa i rzadko kto prosi o dowód osobisty. Są jednak ludzie, nie mogący uwierzyć, że istnieją tacy, którzy nie tylko poczęstują kolacją i przyjmą na noc, ale nawet dadzą klucze od swojego mieszkania.

SZKLAKIEM KANAP

Jak się okazuje, w Polsce *couchsurfing* jest dość rozpowszechniony. Gdy tydzień później musiałam pojechać z przyjaciелеm do Warszawy, również skorzystaliśmy z tego portalu. Tym razem *hostem* była Anna – miła dziewczyna, która wręcz szokowała swoją ufnością w stosunku do obcych ludzi. Mieszkając 20 km od Warszawy z mamą i bratem, hojnie oddała nam swój pokój i zaprosiła na spacer. Wieczorem, kiedy chcieliśmy już się położyć, spokojnie przekazała nam klucze od domu i powiedziała, że możemy sami jechać, a ona wróci później. Mimo że w domu była mama

– przyjemna kobieta, która nas nakarmiła i rano jeszcze opowiedziała historię swojego życia – byłam zdumiona takim podejściem do ledwo poznanych ludzi. Jak w poprzednim przypadku, podziękowaliśmy ukraińską czekoladą i dostaliśmy zaproszenie na ponowną wizytę.

Po raz kolejny: przyjemna wycieczka, mnóstwo wspomnień i pozytywnej energii. W takich sytuacjach zaczynasz wierzyć w dobro ludzi i prawdziwie szczere serca. Po powrocie do domu weszłam na stronę *couchsurfingu* i zmieniłam status na „do dyspozycji” – od zaraz chcę zacząć przyjmować turystów i dawać im możliwość komfortowego i przyjemnego spędzenia czasu w obcym mieście.

Na imprezie pożegnalnej u Davida było naprawdę wspaniale – przyjemna atmosfera, kilku cudzoziemców i cały szereg nowych znajomości. „Pidżama party” było świetne, a po kilku dniach od wyjazdu Davida dostałam od niego wiadomość: „Valia, my new flat is awesome. You are warmly welcome again!” („Valia, moje nowe mieszkanie jest cudowne. Serdecznie zapraszam ponownie!”).

■ **Valentyna Borlodian**
(rys. pixabay.com)

Fenomen vlogosfery

DZIELENIE SIĘ INFORMACJAMI NA SWÓJ TEMAT JEST STOSUNKOWO POWSZECHNE. ZASTANÓWMY SIĘ: FACEBOOK, TWITTER, LINKEDIN, GOLDENLINE I INNE SERWISY – W KAŻDYM Z NICH PODAJEMY IMIĘ, NAZWISKO, A CZĘSTO WIELE WIĘCEJ. SĄ TEŻ STRONY TAKIE JAK YOUTUBE, NA KTÓRYCH KAŻDY MOŻE UMIEŚCIĆ SWÓJ PLIK WIDEO. MOŻE TO BYĆ MUZYKA, FILM INSTRUKTAŻOWY, TUTORIAL DOTYCZĄCY WSZELAKICH SPECJALNOŚCI TAKICH JAK MATEMATYKA, RYSUNEK, KUCHNIA CZY POLITYKA (KAŻDY ZNAJDZIE COŚ DLA SIEBIE). MOŻE TO BYĆ W KOŃCU TAKŻE VLOG. JEŻELI KTOŚ NIE KOJARZY TEJ NAZWY – VLOG TO INACZEJ WIDEOBLOG (ANG. *VIDEOBLOG*).

To, na czym chcę się skupić, to fakt, że vloga może tworzyć każdy. Zastanawiam się jedynie, co sprawia, że dany autor skupia wokół siebie tysiące obserwatorów? Nie mówię o zwykłym zainteresowaniu, ale o najprawdziwszych w świecie fanach. Ekscytacja dotycząca osoby vlogera, wysyłanie prezentów, naprawdę olbrzymie zaangażowanie – co sprawia, że jakaś postać wzbudza tego typu emocje?

ZWYKŁY PAMIĘTNIK

Ostatnio przez przypadek znalazłam na stronie pewnego konkursu filmik promocyjny pewnej dziewczyny. Bardzo elokwentnie przekonywała do tego, że to ona powinna wygrać (i, nie przeczę, w trakcie eliminacji zajmowała miejsce w pierwszej piątce). Zastanowiło mnie

jedynie to, że jej kanał na YouTube nie dotyczy w rzeczywistości niczego konkretnego – po prostu kręci filmy na temat własnej osoby i swojego otoczenia.

Przyznaję, wkłada w nie naprawdę dużo pracy – to po prostu widać – nie mniej jednak to nadal treści na temat jej samej – bez głębszych przemyśleń. Kiedy sprawdziłam losowy filmik, przekonałam się, że tematyka kompletnie nie jest w moim guście, a niewyraźna wymowa autorki momentami doprowadzała mnie do szewskiej pasji. Głośno dawałam wyraz mojemu niezadowoleniu, ale ostatecznie spędziłam dobre dwie godziny, oglądając kolejne trzy sezony vloga.

Powiem więcej – zasubskrybowałam kanał i w miarę możliwości zaglądam,

żeby sprawdzić, czy nie pojawiło się coś nowego. Co takiego jest w tych filmikach, które sprawiają, że chcemy więcej i więcej? Nie mam pojęcia, nadal tego nie rozgryzłam, ale mam wrażenie, że ma to coś wspólnego z uzależnieniem. Bo jak inaczej wyjaśnić to działanie?

AKTOR I WIDZ

Przychodzą mi do głowy dwa wytlumaczenia popularności vlogów – po pierwsze, ludzie lubią wiedzieć, co dzieje się u innych. Tak po prostu jest i nie będę tutaj analizować ich motywów. Po drugie – istnieją ludzie, którzy mają w sobie to „coś”. Tym „czymś” jest charyzma – są w stanie pociągnąć za sobą tłumy. Jeśli więc z fascynacją oglądasz „dzień z życia zwyczajnego

człowieka” i po prostu nie możesz doczekać się kolejnej części, to autor z pewnością jest charyzmatyczny i swoją osobowością potrafi przyciągnąć uwagę.

ŻYJĘ TWOIM ŻYCIEM

Co sprawiło, że z pewną ciekawością włączałam kolejne filmy? Co sprawiło, że tysiące osób z niecierpliwością czeka na kolejny odcinek? Że wysyłają setki listów, paczek i prezentów? Wydaje mi się, że w panującej obecnie dobie Internetu żyjemy niejako cudzym życiem – nie mogę powiedzieć, że jest to coś nowego, dobrego czy złego – po prostu jest. Interesują nas dokonania innych i nie chcę zagłębiać się tu w szczegóły czyichkolwiek motywacji.

Każdego dnia umieszczamy w sieci tysiące informacji na swój temat – czy to na Instagramie, Facebooku czy jakiegokolwiek innej platformie. Zaznaczamy, jakie miejsca odwiedziliśmy, co zjedliśmy, z kim się spotkaliśmy. Umieszczamy to wszystko z nadzieją,

że inni to przeczytają, zalajkują, albo skomentują. Autentycznie chcemy dzielić się swoim życiem, albo wizerunkiem, jaki wykreowaliśmy. I jak wszędzie – ludzie dzielą się na różne grupy, dlatego, skoro istnieją osoby umieszczające informacje na swój temat, to istnieją również takie, które obserwują, lajkują i komentują.

VLOG?

Czym jest wideoblog? To jeden z nowszych rodzajów obecnie bardzo popularnych blogów internetowych. Idea wideoblogowania polega na umieszczaniu w sieci filmików. Umownie dzielą się one na te, przedstawiające przemyślenia autora oraz takie, które pokazują jego życie codzienne.

Popularność vlogów przez dłuższą chwilę bardzo mnie dziwiła, ale – jak już wspomniałam – po prostu lubimy wiedzieć, co w trawie piszczy. Jesteśmy na Politechnice, więc chyba mogę powiedzieć, że tam, gdzie

jest akcja (vlog), pojawia się reakcja (widz i jego komentarz).

SŁAWA I ZASZCZYTY

Jest mnóstwo vlogów chociażby na temat: „mój dzień”. Sztuką jest przedstawienie zwykłego dnia w taki sposób, żeby równocześnie zainteresować i nie narazić się na śmieszność. Osoby ze szczytu listy vlogerów (w tym kilka osób z Polski) mogą pochwalić się sławą porównywalną z wieloma ogólnosiwiatowymi artystami.

Dodatkowo ta forma kontaktu z fanami ma niesamowity potencjał. Mamy wrażenie, że doskonale ich znamy – że stają się naszymi przyjaciółmi. Oczywiście, w gąszczu YouTube’owych blogów najpierw trzeba znaleźć odpowiednie perełki – chociaż, jak pokazuje przykład, one w pewnym momencie zaczynają znajdować nas. Wystarczy odpowiednia liczba fanów. Ale żeby mieć fanów, trzeba mieć w sobie to „coś”.

■ **Magdalena Drymajło**

Filmowy Wrocław



WROCŁAW TO NIE TYLKO MIEJSCE SPOTKAŃ, STU MOSTÓW LUB PRZYJAZNYCH KRASNALI. Z UROKÓW MIASTA ŁĄCZĄCEGO W SOBIE NOWOCZESNĄ ARCHITEKTURĘ Z BUDYNKAMI SPRZED WOJNY KORZYSTAJĄ ZARÓWNO TURYSŃCI, JAK I FILMOWCY.

Niewątpliwy wkład w rozwój kariery Wrocławia jako planu zdjęciowego miało założenie Wytwórni Filmów Fabularnych, działającej w latach 1954-2011. WFF była trzecią państwową, oprócz tych w Łodzi i Warszawie, wytwórnią filmową w Polsce. Powstawał w niej co czwarty powojenny film, co daje około pięciuset tytułów. W latach 50. i 60. z wytwórnią współpracowali m.in. Andrzej Wajda, Stanisław Kuc czy Roman Polański; w późniejszych – Agnieszka Holland, Waldemar Krzystek oraz Jan Jakub Kolski.

Dzięki oddaleniu od Warszawy, będącej w czasach peerelowskich ośrodkiem cenzury, twórcy mogli pozwolić sobie na większą swobodę. Do debiutantów WFF-u należy honorowy laureat Oscara Andrzej Wajda, którego film pt. *Pokolenie* (1954), dziejący się w getcie warszawskim, spotkał się z pozytywną reakcją widzów. Do dzieł Wajdy realizowanych we Wrocławiu należy również

nakręcony cztery lata później *Popiół i diament*, nagrodzony Złotą Kaczką. Agnieszka Holland, zdobywczyni dwóch Złotych Lwów, przy ulicy Wystawowej kręciła *Niedzielne dzieci* (1977) i *Kobietę samotną* (1981). WFF po przemianach ustrojowych w 1989 straciła swoją pozycję, choć pod jej skrzydłami powstał w 1997 *Charakter* w reżyserii Mike’a van Diema – laureata Oscara za najlepszy film zagraniczny – oraz słynny *Nightwatching* (2007) Petera Greenwaya. W 2011 roku ówczesny Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski przekształcił Wytwórnię Filmów Fabularnych w Centrum Technologii Audiowizualnych, będące państwową instytucją kultury.

Najnowszym filmem, do którego zdjęcia skończyły się całkiem niedawno, jest *St. James Place* Stevena Spielberga. Ma to być thriller szpiegowski dziejący się w czasach zimnej wojny. We fragmentach realizowanych na ulicach

Ptasiej, Kurkowej i Mierniczej, udających powojenny Berlin, wzięło udział około pół tysiąca statystów. Inną zagraniczną produkcją korzystającą z wrocławskiej scenerii był film pt. *Biegnij, chłopcze, biegnij* kręcony w 2012 roku przez laureata Oscara Pepe Danquarta. Do rodzimych, bardziej znanych produkcji realizowanych we Wrocławiu należy *Miasto 44* (2014) w reżyserii Jana Komasy – ulice Nehringa, Miernicza i Łukasińskiego – czy *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* (2006) Marka Koterskiego – zdjęcia były realizowane na Ostrowie Tumskim.

Wrocław jako przyszła Europejska Stolica Kultury (2016) będzie miał szansę zaistnieć na całym Starym Kontynencie, dzięki czemu możliwe, że jeszcze częściej będzie doceniany przez zagranicznych filmowców.

■ **Monika Całusińska**
(rys. Wikimedia Commons)

Styczniowy DKF

NOWY ROK W DKF-IE BĘDZIE BARDZO RÓŻNORODNY. ROZPOCZNIEMY ONIRYCZNYM LYNCHOWSKIM KINEM, BY PRZEJŚĆ DO GENIALNEGO KRYMINAŁU TWÓRCY EGZORCYSTY, A NASTĘPNIE DO MELODRAMATU Z CHER. MIESIĄC ZAKOŃCZYMY NIEZALEŻNYM POLSKIM FILMEM O ŻYCIU HIP-HOPOWEJ SUBKULTURY Z WROCŁAWSKICH BŁOKOWISK. SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

BLUE VELVET,

(DATA POKAZU: 08.01.2015)

REŻ. DAVID LYNCH

Ten nasycony bogatą symboliką melodramat to już kultowa pozycja w kinematografii. Reżyser David Lynch tworzy kino tak specyficzne, że trudno go pomylić z jakimkolwiek innym artystą. Nazywany surrealistą, lubuje się w rozwiązaniach irracjonalnych, sennych koszmarach i poszukiwaniu własnej tożsamości. Nie inaczej jest w przypadku tego filmu, który bazuje na odwołaniach do ludzkiej podświadomości i tworzy obraz ludzkiej egzystencji pełnej zła i perwersji.



Bohaterowie *Blue velvet* pod wpływem tajemniczego impulsu (ucha znalezione w trawie) zostają wytrąceni z egzystencji spokojnego dnia codziennego. Wkraczają w świat, w którym największą wagę przykładają się do poszukiwania innych śladów i tajemnic oraz dialogu ze światem nadrzeczywistym. Baśniowość i oniryczność przeplata się tu z morderstwami, szantażami, gwałtem, oszustwem i kokainą. Postaci z ekranu są wynaturzone, groteskowe, demoniczne. Zło, jak w rzeczywistości, nie zostanie ostatecznie ukarane. Dobre zakończenie pozostaje jedynie w strefie marzeń widza. Nic nie mieści się w ogólnie przyjętych normach. Początkowo film czerpie z kanonu kina kryminalnego, gdzie główny bohater krok po kroku rozwiązuje kolejne zagadki, by gwałtownie wyrwać nas ze znanego nam świata w brutalne oblicze rzeczywistości.

Blue velvet polecamy każdemu, kto chce razem z głównym bohaterem,

Jeffrey'em, uczestniczyć w śledztwie nad przypadkiem zgubionego ucha, kto nie boi się podejrzeć upadłej orgii przez szparę w drzwiach i chce poznać prawdę o dualizmie świata.

FRANCUSKI ŁĄCZNIK,

(DATA POKAZU: 15.01.2015)

REŻ. WILLIAM FRIEDKIN

Film oparty jest na faktach i kronikach policyjnych, zajmuje się tematyką śledztwa w sprawie zdemaskowania siatki dilerów narkotyków. Szlak przemysłowy heroiny prowadzi z Marsylii do Nowego Jorku. Jimmy „Popeye” Doyle i jego partner, Buddy Russo, inwigilują właściciela małego sklepu ze słodyczami, chcąc wpaść na trop francuskiego łącznika. Dla jednego z nich znalezienie przestępcy zamienia się w obsesję. „Popeye” (doceniony za tę rolę przez Akademię Gene Hackman) i obserwowany przez niego sklepikarz stanowią dwa przeciwległe bieguny. Film prze-radza się w pojedynek chamskiego, nieco rasistowskiego stróża prawa i dystygowanego, opanowanego starszego pana, który doskonale zachowuje twarz pokerzysty. Chcąc przechytrzyć siebie nawzajem, wykazują się ponadprzeciętną inteligencją, choć czasem popełniają błędy, nie doceniając przeciwnika.

Film zdobył pięć w pełni zasłużonych Oscarów, w tym za: najlepszy film, rolę pierwszoplanową i reżyserię. Został nagrany na początku lat siedemdziesiątych, lecz nie poddał się upływowi czasu, nie tylko jako trzymający w napięciu thriller. Dorównuje i często prześciga dzisiejsze hollywoodzkie produkcje gangsterskie. Można z przekonaniem powiedzieć, że ten film zmienił oblicze kina sensacyjnego. Wprowadził nieodłączny od tej pory motyw przemocy, brudu i bardzo realistycznego portretowania ludzkiej psychiki. Nie można także nie wspomnieć o technicznym arcydziele – pościgu samochodowym, jakiego nigdy wcześniej nie było na srebrnym ekranie (a i trudno równie dobrze szukać w latach późniejszych). Na szczęście twórca – William Friedkin – nie spoczął na laurach i dwa lata później powtórzył sukces tego filmu, reżyserując znanego każdemu *Egzorcystę*.

WPŁYW KSIĘŻYCA,

(DATA POKAZU: 22.01.2015)

REŻ. NORMAN JEWISON

Kolejny film tego miesiąca rozgrywający się w Nowym Jorku, tym razem we włoskiej dzielnicy. Hydraulik i jego żona dzielą dom ze swoją przedwcześnie owdowiałą, dochodzącą czterdziestki córką. Nadchodzi dzień, kiedy wdowa jest proszona o rękę przez sąsiada, Johnny'ego. Oświadczyń zostają przyjęte, jednak rodzinna idylla ma się niedługo skończyć. Choroba matki przyszłego pana młodego skłania go do wyjazdu na Sycylię. Johnny prosi narzeczoną o skontaktowanie się z jego bratem. Jest to początek wielkich kłopotów tej pary.

W roli piękniej i zabawnej Loretty zobaczymy Cher, która za tę kreację otrzymała nagrodę Akademii. Na ekranie towarzyszyć jej będzie Nicolas Cage.

KREW Z NOSA,

(DATA POKAZU: 29.01.2015)

REŻ. DOMINIK MATWIEJCZYK

To z pewnością najoryginalniejsza pozycja tego miesiąca. Scenariusz inspirowany był *Nienawiścią* Mathieu Kassovitz, nabierając bardziej komediowej formy. Offowy film o wrocławskim blokowisku autorstwa młodego Dominika Matwiejczyka to historia Pablo (w tej roli nagrodzony OFFskarem Bodo Kox), młodego mężczyzny z ambicjami, który chce zostać znanym twórcą hip-hopowym. Ta niełatwa droga do wyrwania się z ubogiej rzeczywistości prowadzi przez towarzyskie imprezy, narkotyki i undergroundową muzykę. Nie będzie to jednak typowy pesymistyczny i patetyczny polski film. Matwiejczyk ucieka od banału i umoralniania widza. Jego przekaz budowany jest przez pryzmat ironii i humoru. Wbrew pozorom dodaje to filmowi wiarygodności, a historia staje się spójna i logiczna.

Była to przełomowa produkcja dla reżysera, który dzięki niej został zauważony w świecie kina niezależnego, zdobywając wiele nagród na większości festiwali offowych w Polsce. To inteligentne kino jest dobrym wyborem na zimowy wieczór, kiedy ośnieżone bloki będą widoczne nie tylko z ekranu, lecz także zza okna.

■ Anna Stachowiak

Opowieści z kuliNarnii

Przed nami druga odsłona kulinarnej strony „Żaka”. Kto nie lubi marchewek? Nikt się nie odzywa? Tak myślałam. W takim razie przepis na dzisiaj: zupa marchewkowa – pikantna, rozgrzewająca, idealna na kolację w chłodne zimowe wieczory. I przy okazji alternatywa dla pomidorowej na wykorzystanie pozostałego rosołu.

PIKANTNA ZUPA MARCHEWKOWA:

Składniki:

- 80 dag marchwi
- szklanka rosołu/bulionu
- garść zielonej soczewicy
- mały jogurt naturalny
- przyprawy: sól, pieprz, imbir, chili, pieprz cayenne, papryka słodka

Przygotowanie:

1. Marchew obieramy i gotujemy pod przykryciem w możliwie małej ilości wody aż do miękkości (około 25 minut).

2. Osobno gotujemy soczewicę (około 15 minut). Do wody można wlać odrobinę oliwy i włożyć, przekrojoną na pół, suszoną papryczkę chilli, dzięki której soczewica zyskuje ciekawy, pikantny smak.

3. Marchew odcedzamy i blendujemy, dodając po trochu rosołu do uzyskania kremowej, ale niezbyt gęstej konsystencji.

4. Krem marchewkowy obojętnie przyprawiamy.

5. Wlewamy krem do talerzy i ozdabiamy kleksem jogurtu, na który nakładamy sporą łyżkę soczewicy. I zjadamy!

■ Karolina Wodnik



FOT. KAROLINA WODNIK

		8	6				4	
9	1							6
		5	9		2			
	6	2			5	4	8	
	7	4	1			5	9	
			2		6	3		
7							5	1
	5				3	8		

Sudoku

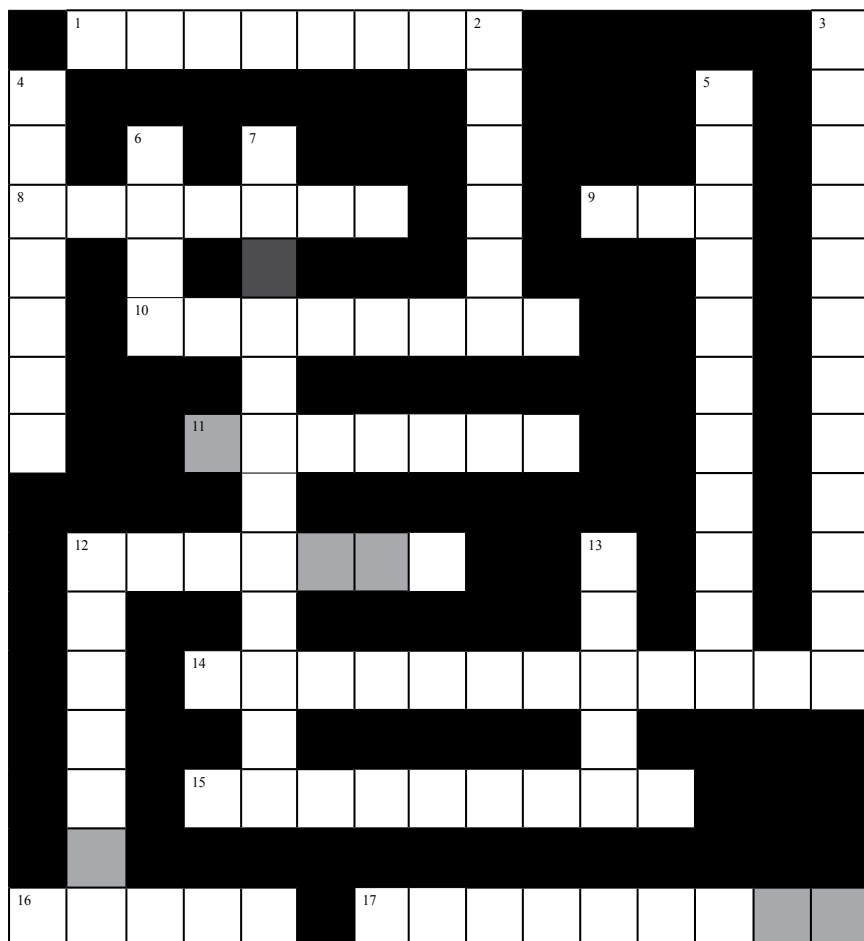
■ Aleksandra Mizgala

Krzyżówka

W tym numerze przygotowaliśmy dla Was kolejną krzyżówkę tematyczną. Tym razem adresowana jest ona szczególnie do studentów Wydziału Architektury. Nie zrażajcie się jednak zbyt prędko. Powinniście sobie bez problemu poradzić z większością haseł (szczególnie, jeśli studiujecie np. budownictwo). Rozwiązanie krzyżówki to słowo złożone z kolejno odczytanych liter z wyróżnionych jasnoszarym kolorem pól. Do dzieła! Czekamy na poprawne rozwiązania krzyżówki.

Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do końca stycznia pod adresem: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W temacie wpiszcie: krzyżówka. W nagrodę za prawidłową odpowiedź wylosujemy drobny upominek. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl. Powodzenia!

■ Anna Maria Grochala



PIONOWO:

2. Nosisz ją na zajęcia z rysunku.
3. Np. wojskowa lub kawalerska.
4. Forma nie może jej przerosnąć.
5. Pokłócisz się z nim o niepoprawne wymiary.
6. Kołczan architekta.
7. Dla wielu ojców współczesnej architektury, dla innych jej największa zmora.
12. Tektura, nożyczki, klej Magic, trochę pleksi i... gotowa!
13. Hipsterskie ksero przy wydziale.

POZIOMO:

1. Projekt musi go mieć. Wszystko musi go mieć.
8. Spisał wszystkie normy. Obecnie jest różowy.
9. Auto...
11. Nie skończysz go bez zarwania nocy.
12. Modernistyczny odpowiednik *Homo Quadratus*.
14. Zrobisz ją, by olśnić inwestora.
15. Ni to inżynier, ni artysta.
16. „Weź ją pan, przyłóż i przerysuj!”
17. Alternatywa dla akwareli.

Satyra
rysuje Marek Musiałak



Dzień Gier

7 grudnia 2014 roku Komisja ds. Kultury przy Samorządzie PWr zorganizowała drugą edycję Dnia Gier. Wydarzenie, które odbyło się w budynku D-21, przyciągnęło wielu fanów planszówek i zupełnych nowicjuszy, którzy nie tylko zagrali w stare sprawdzone tytuły, ale również spróbowali kilku nowości.

■ fot. Adrianna Łapucha



DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY "POLITECHNIKA"

REPERTUAR NA STYCZEŃ 2015

Nie musisz być studentem, żeby przyjść na film!



DKF

POLITECHNIKA



08.01 Blue Velvet

reż. David Lynch, 1986 r.

120 min

15.01 Francuski Łącznik

reż. William Friedkin, 1971 r.

100 min

22.01 Wpływ księżyca

reż. Norman Jewison, 1987 r.

102 min

29.01 Krew z nosa

reż. Dominik Matwiejczyk, 2004 r.

90 min



Politechnika
Wrocławska



Fundacja
manus

Żak

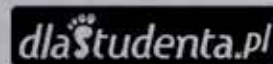
Miejsce Studentów
Politechniki Wrocławskiej



quest in net
REPERTUARY KIN



POLSKA INSTYTUT Sztuki Filmowej



KAŻDY CZWARTEK, GODZINA 19:00, SALA 329, BUDYNEK A-1
WWW.DKF.PWR.WROC.PL
WWW.FACEBOOK.COM/DKFPOLITECHNIKA